

W NUMERZE:

Prof. dr Łukasz Kurdybacha — LENINOWSKIE ZASADY KOMUNISTYCZNEGO WYCHOWANIA * Dyskusje — polemiki — propozycje * NAUKA W SŁUŻBIE ROLNICTWA * Stanisław Bortnowski — ROZMYŚLANIA O TRADYCJI * Zygmunt Rola — ŻŁOTOWSKI FENOMEN * Konferencje sprawozdawczo-wyborcze sekcji związkowych * Henryka Witalewska — RYSKIE SPOTKANIA.



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-osiwiatowy

ROK LIII Nr 2

Warszawa, 11 stycznia 1970 r.

Cena 80 gr

NA UNIwersYTETACH

REFORMA KSZTAŁCENIA PEDAGOGICZNEGO

SPRAWA

PILNA

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

Uniwersytety są niewątpliwie najwyższą formą kształcenia nauczycieli. Powstaje tylko pytanie, czy dyplom uniwersytecki oznacza również najwyższą jakość przygotowania zawodowego nauczycieli. Uniwersytety zawsze kształciły nauczycieli, kształcą ich dzisiaj i będą kształcić w przyszłości. Nikt im tego prawa nie zabierze. Powstaje tylko pytanie, jak kształcą, czy istnieje tam właściwa atmosfera dla przygotowania do pracy zawodowej przyszłych nauczycieli-wychowawców. Czy uniwersytety zrobili wszystko, aby wywiązać się jak najlepiej ze swego zadania: przygotowania nauczycieli o najwyższych kwalifikacjach naukowych i pedagogicznych?

Pytania te są dzisiaj jak najbardziej na czasie. Dążymy do podniesienia poziomu i jakości pracy całego systemu oświatowego, stawiamy ten postulat przed każdą, najmniejszą nawet szkolną wiejską. Nie może więc również zadowalać nas sam fakt kształcenia nauczycieli na uniwersytecie. Chcemy, aby byli oni tam dobrze kształceni.

Podkreślamy dzisiaj z dumą, że w zakresie kształcenia nauczycieli szkół podstawowych dokonaliśmy zmian o historycznym znaczeniu. Ze przeprowadziliśmy zasadnicze zmiany jakościowe, przechodząc stopniowo na kształcenie nauczycieli w WSN.

Czy na tej reformie systemu kształcenia należy poprzestać, czy w zakresie kształcenia nauczycieli szkół średnich, których przygotowują głównie uniwersytety, konieczne są również podobne zmiany jakościowe?

Problemy te są przedmiotem aktualnych prac Sekcji Kształcenia Nauczycieli przy Zarządzie

Głównym ZNP. Były one między innymi tematem narady, która odbyła się w dniu 16 grudnia ubiegłego roku.

CO SKŁADA SIĘ NA PRZYGOTOWANIE NAUCZYCIELA?

Na pytanie to już dawno odpowiedziała teoria pedagogiczna. Słuszność tej teorii potwierdziła praktyka wielu pokoleń. W oparciu o tę teorię sformułowany został art. 34 ustawy o rozwoju systemu oświaty i wychowania z dnia 15 lipca 1961 roku.

„Nauczycielami i wychowawcami mogą być osoby mające odpowiednie kwalifikacje naukowe, zawodowe, pedagogiczne, moralne, ideowe i fizyczne”.

Zakład kształcący kandydatów na nauczycieli powinien zapewnić zatem warunki do należytego ich przygotowania naukowego, do zapoznania ich z wiedzą pedagogiczną, do rozwoju niezbędnych umiejętności pedagogicznych, kształtowania cech osobowości, między innymi stosunku do przyszłych zadań nauczycielskich oraz warunków rozwoju fizycznego. Zaniedbanie w pracy zakładu kształcenia przyszłych nauczycieli jednego z wymienionych składników będzie dowodem, że zakład ten nie wywiązuje się należycie ze swych zadań, że wypuszcza absolwentów nie w pełni wykwalifikowanych.

Nie wystarczy — aby być dobrym nauczycielem — sama tylko wiedza pedagogiczna, połączona nawet z najbardziej cennymi zaletami ideowymi i moralnymi, bez odpowiedniego przygotowania naukowego („Z pustego i Salomon nie naleje”). Z drugiej jednak strony samo najsolidniejsze nawet przygotowanie naukowe z zakresu jakiegoś działu

wiedzy nie uczyni ze studenta dobrego nauczyciela, jeśli będzie on analfabetą z zakresu teorii wychowania, nauczania; jeśli nie będzie miał pojęcia o podstawowych procesach psychicznych, nie odbędzie wstępnej praktyki pedagogicznej.

Przypominam te znane i oczywiste prawdy dlatego, że w wielu środowiskach tkwi przekonanie, iż wystarczy przyszłego nauczyciela wyposażyć w odpowiedni zasób wiedzy z określonej dyscypliny naukowej. Panuje przekonanie, że ten, który ma coś do powiedzenia, będzie również wiedział, jak przekazać swą wiedzę innym. Efekty takiego rozumowania i takiego przygotowania nauczycieli widzimy potem w ich pracy dydaktycznej i jeszcze wyraźniej w pracy wychowawczej.

Interesuje nas problem przygotowania pedagogicznego przyszłych nauczycieli na uniwersytetach. Chcemy zapoznać się z zakresem wiedzy pedagogicznej, jaką otrzymują studenci na uni-

wersytetach, z rolą i miejscem studiów pedagogicznych w procesie uniwersyteckiego przygotowania. Jest to — naszym zdaniem — problem bardzo ważny, gdyż pedagogika, psychologia, metodyka służą nie tylko przygotowaniu nauczycieli do wykonywania ich funkcji dydaktycznych i wychowawczych. Studia w zakresie tych nauk wywierają także poważny wpływ na kształtowanie postaw ideowo-politycznych studentów, ich poglądów, przekonań, jednym słowem na formowanie pozytywnych cech osobowości.

CZY WYSTARCZA ELEMENTY NAUK PEDAGOGICZNYCH?

W programie studiów uniwersyteckich przygotowanie kandydatów na nauczycieli odbywa się w ramach zajęć z zakresu tzw. elementów nauk pedagogicznych, metodyki i praktyki pedagogicznej.

Program „elementów” obejmu-

je następujące tematy: wprowadzenie do pedagogiki, cele wychowania, elementy psychologii rozwojowej, elementy psychologii wychowawczej, podstawy socjologii wychowania, wychowanie umysłowe, społeczno-moralne, estetykę, wychowanie fizyczne i zasady higieny, osobowość nauczyciela-wychowawcy.

Czas na przerobienie programu wynosi z reguły 120 godzin (60 godzin wykładów i 60 godzin ćwiczeń). Na kierunku geografii ogólny wymiar godzin jest mniejszy i wynosi 90 godzin, a na kierunkach matematyki, fizyki, biologii, chemii — 60 godzin (tylko wykłady).

Widzimy więc, że program „elementów nauk pedagogicznych” jest zlepkiem wielu tematów, że czas przewidziany na kształcenie pedagogiczne studentów pozwala na zapoznanie ich z tak istotnymi w przyszłej pracy nauczycielskiej problemami

(Dokończenie na str. 9)



Cedynia — malownicze miasto w województwie szczecińskim, liczące 2,5 tysiąca mieszkańców. Miejsce sławnej bitwy stoczonej w 972 roku przez wojska polskie pod wodzą Mieszka I z wojskami niemieckimi.

Jak podają liczne dokumenty — państwo polskie pod koniec X wieku było już silnym organizmem, dzielnie odpierającym ataki wroga. Szczególnie margrabiowie niemieccy z lękiem patrzyli na dokonujący się na ich oczach rozwój państwa Mieszka I. Niepokoje te wzrosły, gdy podjął on starania o przyłączenie Pomorza Nadodrzańskiego. Działania polskie na Pomorzu sparaliżować miała zbrojna wyprawa margrabiego Hódona. Do starcia doszło pod Cydzyną (dzisiejsza Cedynia), na północ od ujścia Warty do Odry, w roku 972. Wojska polskie pod wodzą Mieszka I i jego brata Czcibora odparły napaść, zadając wrogowi dotkliwe straty. Pomorze zostało opanowane aż po Wolin i Kołobrzeg włącznie. Zwycięstwo to miało olbrzymie znaczenie polityczne. Konsolidacja aparatu państwowego i przejęcie inicjatywy w stosunkach polsko-niemieckich pozwoliły Mieszkowi I podjąć starania o przyłączenie Śląska. Dzięki temu już przed rokiem 1000 nastąpiło dopełnienie budowy terytorialnej państwa polskiego w jego etnicznych granicach, odpowiadających mniej więcej dorzeczu Odry i Wisły.



DO TOWARZYSZA HENRYKA JABŁOŃSKIEGO

Drogi Towarzyszu Profesorze!

Z okazji 60 rocznicy Waszych urodzin w imieniu Biura Politycznego KC PZPR oraz moim własnym składam Wam serdeczne gratulacje.

Wasza wieloletnia działalność w polskim ruchu robotniczym i walka o jego jedność zyskały Wam duże uznanie naszej partii. Wysoko cenimy Waszą pracę naukową w dziedzinie historii, działalność oświatową i państwową, Wasz wkład w rozwój oświaty i nauki Polski Ludowej, w umacnianie ustroju socjalistycznego.

Przesyłamy Wam najlepsze życzenia dobrego zdrowia, długich lat życia i dalszej owocnej pracy naukowej oraz działalności politycznej dla dobra i rozkwitu naszej Ojczyzny.

WŁADYSŁAW GOMUŁKA

Warszawa, dnia 27 grudnia 1969 r.

Jak już informowaliśmy naszych Czytelników – 27 grudnia minęła 60 rocznica urodzin ministra oświaty i szkolnictwa wyższego, prof. dra Henryka Jabłońskiego. Z tej okazji I sekretarz KC PZPR, Władysław Gomułka przesłał Jubilatowi list z gratulacjami, który w całości zamieszczamy.

Aktualnie w Zarządzie Głównym ZNP rozpoczęły się intensywne przygotowania do X Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP. Na posiedzeniu Sekretariatu ZG, które odbyło się w dniu 18 grudnia ubiegłego roku, został zatwierdzony plan przygotowań do zjazdu. Wszystkie zespoły Zarządu Głównego opracowują sprawozdania z działalności w mijającej kadencji.

▲ ZESPÓŁ ORGANIZACYJNY jest w trakcie przygotowań do kursokonferencji przeznaczonych dla urzędujących członków prezydiów wszystkich zarządów okręgów ZNP i zaproszonych kuratorów okręgów szkolnych. Kursokonferencja odbędzie się w dniach 15–21 stycznia bieżącego roku w Szklarskiej Porębie. W ramach zajęć przewidziane jest omówienie następujących tematów: zadania ZNP na rok 1970; aktualne problemy pracy partyjnej w świetle; plan 5-letni w dziedzinie oświaty i nauki – zadania resortu oświaty na rok 1970 poprawa warunków pracy i życia nauczycieli na

podstawie doświadczeń Okręgu ZNP we Wrocławiu; problemy postępu pedagogicznego na podstawie doświadczeń Okręgu ZNP w Poznaniu oraz omówienie przygotowań do X Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP.

▲ ZESPÓŁ PEDAGOGICZNY rozpoczął przygotowania do reali-

zacji – w ramach rejonowych konferencji pedagogicznych – bogatej tematyki związanej z obchodami 100 rocznicy urodzin Lenina.

Zespół rozwinął prace nad realizacją wniosków sformułowanych w trakcie seminarium na temat uniwersyteckiego kształcenia nauczycieli, które odbyło się w dniu 17 grudnia ubiegłego roku. Przedmiotem pracy jest przygotowanie pedagogiczne nauczycieli na wyższych uczelniach oraz opracowanie postulatów w sprawie dalszego kształcenia nauczy-

W ZARZĄDZIE GŁÓWNYM ZNP

cieli-absolwentów SN i liceów pedagogicznych. W najbliższym czasie rozpoczną się zebrania nowo wybranych zarządów sekcji. Wszystkie sekcje pracujące przy ZG ZNP (poza Sekcją Nauki) odbyły już konferencje sprawozdawczo-wyborcze. Nowe zarządy przystąpią do przeanalizowania wniosków z dyskusji na kon-

▲ WYDZIAŁ WCZASÓW zorganizował na okres ferii świątecznych wczasy dla 2324 nauczycieli, z czego miejsca dla 653 osób przygotowały ogniska terenowe. Oprócz stałych punktów w Zakopanem, Jaszowcu, Szklarskiej Porębie uruchomiono nowe wczasy sezonowe w nowocześniejszych, wygodnych internatach w Rabce, Kazi-

my sylwestrowe i uroczyste powitanie Nowego Roku.

▲ Prezes ZG ZNP – Marian Walczak i sekretarze ZG – Kazimierz Makowski i Władysław Wawrzynowski odbyli spotkanie z ministrem Januszem Wierczorkiem, szefem Urzędu Rady Ministrów, przewodniczącym Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. W czasie spotkania omówiono formy i kierunki pracy ZNP wiążące się z działalnością Rady. Związek ma w tym zakresie poważny dorobek: między innymi w ramach Komisji Historycznej ZG ZNP opracowano i wydrukowano lub powielono szereg wydawnictw. W przygotowaniu jest kilka prac dotyczących tajnego nauczania w okresie okupacji. W porozumieniu z Ministerstwem Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz przy poparciu ZBoWiD zainicjowano badania dotyczące stanu oświaty jawnej i tajnej w okresie okupacji hitlerowskiej oraz martyrologii nauczycieli w latach drugiej wojny światowej.

mierz Dolnym, Olsztynie i w Toruniu. Domy zaopatrzone w sprzęt sportowy.

▲ BIURO TURYSTYKI I WSPÓŁPRACY MIĘDZYNARODOWEJ zorganizowało dwie wycieczki zagraniczne. 20 osób pojechało na Węgry trasą: Budapeszt – Eger – Miskolc – w dniach 26 grudnia – 2 stycznia. Od 25 grudnia do 5 stycznia bawiła grupa 25 osób w NRD, w Lipsku. W programie obu wycieczek przewidziano również zaba-

▲ ZESPÓŁ PRACY SPOŁECZNO-OŚWIATOWEJ organizował w czasie ferii świątecznych szereg seminariów i narad. Między innymi odbyło się w dniach 27-31 grudnia ubiegłego roku w Krakowie seminarium dla działaczy klubów literackich, a w dniach 3-4 stycznia bieżącego roku w Warszawie narada dla działaczy klubów plastyków.

W OGNIWACH TERENOWYCH

● W dekadzie książki społeczno-politycznej „Człowiek – Świat – Polityka” Zarząd Dzielnicy ZNP Stare Miasto w Poznaniu zorganizował spotkanie nauczycieli, poświęcone zagadnieniom politycznym. Po prelekcjach wygłoszonych przez przedstawiciela „Gazety Poznańskiej” i kierownika Księgarni Literackiej, wywiązała się ożywiona dyskusja. Na zakończenie spotkania rozdzielono wśród 40 nauczycieli kilkanaście interesujących książek z zakresu polityki.

● W Zarządzie Okręgu ZBoWiD w Bydgoszczy odbyło się spotkanie nauczycieli-autorów prac konkursowych, poświęconych wspomnieniom z lat okupacji hitlerowskiej. Na spotkanie przybyły 42 osoby. Wzięli w nim również udział: Roman Chłodziński – prezes Zarządu Okręgu ZBoWiD, Tadeusz Gołatyński – prezes Zarządu Okręgu ZNP oraz przedstawiciel Kuratorium O-

kręgu Szkolnego – Kazimierz Konieczny. Konkurs zorganizowało Kuratorium Okręgu Szkolnego w Bydgoszczy, przy współudziale Zarządu Okręgu ZBoWiD, Zarządu Okręgu ZNP

ganzowanej z tej okazji uroczystości dokonano podsumowania całorocznej pracy. W uroczystości udział wzięli: Lesław Wagner – zastępca kierownika Wydziału

nowa forma doskonalenia nauczycieli w Toruniu – spotkanie się z dużym uznanie uczestników. 18 słuchaczy studium pisać prace doktorskie. W grudniu bieżącego roku

Białostockiego Oddziału WOP. Na konferencję przybyli również: I sekretarz KP PZPR – tow. J. Denisik, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Białymstoku – J. Janicki, prezes Zarządu Oddziału Związku – M. Bieciuk. Spotkanie poświęcone było omówieniu osiągnięć Polski Ludowej.

● W Rzeszowie został zorganizowany turniej tenisa stołowego o mistrzostwo okręgu ZNP. Startowało w nim 24 zawodników. Czołowe miejsca zajęli: Stefania Brak z Niska, Janina Zmerekowska i Natalia Łosa z Przemysła, Janina Gelo z Ustrzyk Dolnych, Emil Bator z Leżajska, Wojciech Zawilański z Krosna oraz Andrzej Wojciechowski i Stanisław Szkmara z Kolbuszowej. Najlepsi zawodnicy otrzymali dyplomy pamiątkowe.

TERESA MARUSIŃSKA
Gorzkiwice

Od redakcji: List dotyczy sprawy na pozór drobnej, lecz niezmiernie ważkiej. Okazuje się bowiem, że z dobrodziejstw techniki, która wkraça na wieś, nie może korzystać jedynie nauczyciel, który notabene jest pierwszym popularyzatorem postępu. Rzeczą miejscowych gospodarzy Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej i komitetu elektryfikacyjnego wsi było rozważyć i ten problem. Nie wdając się jednak w dyskusję, kto powinien założyć światło elektryczne w domu zamieszkiwanym aktualnie przez nauczycielkę, przypominamy władzom terenowym, iż zgodnie z obowiązującymi przepisami (ustawa o prawach i obowiązkach nauczycieli z 27 kwietnia 1956 roku) – nauczyciel pracujący w miejscowościach poniżej 2 tys. mieszkańców ma prawo do bezpłatnego mieszkania, którego standard odpowiada przeciętnym warunkom w danej miejscowości. Tak więc – Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Gorzkowicach obowiązane jest wyznaczyć nauczycielce mieszkanie, w którym jest światło elektryczne lub też spowodować, aby był zelektryfikowany dom obecnie przez nią zamieszkiwany. W żadnym przypadku nauczycielka nie może mieszkać w gorszych warunkach niż wszyscy mieszkańcy wsi.



Czy nauczyciele szkół specjalnych, zorganizowanych w państwowych zakładach wychowawczych, mają prawo do korzystania z całodziennego wyżywienia według norm ustalonych dla wychowanków?

Postanowienia par. 5 uchwały nr 460 Prezydium Rządu z dnia 21 lipca 1956 roku nie mają zastosowania do nauczy-

cieli szkół specjalnych, zorganizowanych w państwowych zakładach wychowawczych.

Problem ten reguluje dodatkowa instrukcja Ministerstwa Oświaty z dnia 25 sierpnia 1956 roku w sprawie wykonania wyżej cytowanej uchwały. Instrukcja ta we wstępie do par. 5 stanowi, że świadczenia z tego przepisu przysługują wyłącznie pracownikom zakładów wychowawczych otrzymującym wynagrodzenie z rozdziału 17 budżetu, który obejmował internaty, a nie szkoły.

W dalszej części instrukcji do par. 5 podaje się, że z wyżywienia, za pełną odpłatnością, na ogólnych zasadach, może korzystać współmałżonek pracownika oraz jego dzieci poniżej lat 18, pracownicy niepełnozatrudnieni oraz personel szkół w specjalnych zakładach wychowawczych. Uprawnienie to przysługują dyrektor (kierownik) zakładu.

Informacja oparta jest na piśmie Ministerstwa Oświaty i

Szkolnictwa Wyższego z dnia 10 maja 1969 roku, nr KZ1-1013-161/69.

Wykonanie orzeczenia komisji dyscyplinarnej dla nauczycieli

Prawomocne orzeczenia dyscyplinarne podlegają wykonaniu przez właściwe władze szkolne.

Po upływie 5 lat od daty uprawomocnienia się orzeczenia dyscyplinarne, z wyjątkiem orzeczeń skazujących na karę dyscyplinarną, przewidzianą w art. 35, ust. 3 pkt 5 ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dziennik Ustaw nr 12, poz. 63) minister, na prośbę ukaranego, jeśli tenże w ciągu tego okresu nie był ponownie karany dyscyplinarnie, może zarządzić sporządzenie dla ukaranego nowego wykazu służbowego z opuszczeniem wzmianki o karze dyscyplinarnej oraz wykreślenie odpisu orzeczenia dyscyplinarne z akt osobowych.

Jakie uprawnienia zachowuje pracownica korzystająca z urlopu bezpłatnego dla opieki nad małym dzieckiem do lat dwóch?

Problem ten reguluje uchwała nr 158 Rady Ministrów z dnia 24 maja 1968 roku w sprawie bezpłatnych urlopów dla matek pracujących, opiekujących się małymi dziećmi (Monitor Polski nr 24, poz. 154).

Pracownica w czasie bezpłatnego urlopu zachowuje dla siebie i członków rodziny prawo do świadczeń społecznej służby zdrowia oraz prawo do zasiłków rodzinnych na warunkach ogólnie obowiązujących.

W czasie korzystania z urlopu bezpłatnego zakład pracy nie może rozwiązać z nią stosunku pracy, chyba, że zachodzą przyczyny uzasadniające rozwiązanie umowy o pracę z winy pracownicy lub zakładu pracy ulega likwidacji.

Pracownicy korzystającej z

urlopu bezpłatnego przysługują po powrocie do pracy wszelkie uprawnienia związane z zachowaniem ciągłości pracy, a okres urlopu bezpłatnego wlicza się do okresu zatrudnienia w zakresie uprawnień uzależnionych od liczby lat pracy albo od ciągłości pracy w danym zawodzie lub służbie bądź w szczególnych warunkach, od których zależy nabycie tych uprawnień, z wyłączeniem jednak wliczenia tego okresu zatrudnienia wymaganego do uzyskania świadczeń emerytalnych lub rentowych.

Nauczycielki korzystające z bezpłatnego mieszkania, w oparciu o art. 25 ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli, zachowują prawo do bezpłatnego mieszkania w czasie urlopu uzyskanego w trybie uchwały nr 158 Rady Ministrów z dnia 24 maja 1968 roku (pismo Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 11 października 1969 roku, nr KZ3-1612-110/69).

W miarę zbliżania się do zwycięskiego końca walki zbrojnej młodego państwa socjalistycznego na ziemiach rosyjskich z oddziałami kontrrewolucyjnymi i interwencyjnymi armiami państw kapitalistycznych — zadania szkoły i oświaty dorosłych z pierwszych lat porowolucyjnych zaczęły się zmieniać. Wysiłki wyjaśnienia szerokim kręgom ludności polityki władz, ich planów na przyszłość, roli i zadań państwa socjalistycznego zaczęły ustępować miejsca argumentom, uzasadniającym konieczność budowy na ziemiach rosyjskich nowoczesnego przemysłu, rozpoczęcia elektryfikacji kraju wraz z podnoszeniem kultury mas pracujących. Ponieważ od realizacji, zapoczątkowanej w 1921 r., nowej polityki ekonomicznej zależała w dużej mierze budowa w niedalekiej przyszłości komunizmu na ziemiach rosyjskich, Lenin stanął na stanowisku, że temu wielkiemu zadaniu — szkoły i oświata dorosłych powinny podporządkować całą swoją działalność i swoje programy nauczania.

Ludowy Komisariat Oświaty — według rezolucji uchwalonej na Wszechrosyjskim Zjeździe Rad na wniosek Lenina — miał nasielić pracę nad zacieśnieniem związków nauczania szkolnego i pozaszkolnej oświaty z gospodarczymi zadaniami całego kraju. Ażeby te związki mogły wydać jak najlepsze owoce, władze oświatowe miały organizować propagowanie elektryfikacji całego kraju, a szczególnie ważniejszych gałęzi przemysłu. Przy każdej elektrowni należało przeprowadzić mobilizację wszystkich znawców elektryczności dla organizowania pogadek, popularnych wykładów, łatwiejszych ćwiczeń praktycznych dla młodzieży i dorosłych z najbliższych okolic.

Związanie szkoły z najpilniejszymi potrzebami całego kraju przez odpowiednie ukierunkowanie wychowania i nauczania miało bardzo poważne znaczenie pedagogiczne. Biorąc udział w konkretnej pracy proletariatu szkoła nie tylko miała ułatwiać młodzieży zrozumienie otaczającej ją rzeczywistości, ale także przekształcać uczniów na współtwórców nowego życia opartego na zasadach komunistycznych.

Dostosowanie kształcenia młodzieży do wielkich planów przebudowy całego kraju wynikało z roli, jaką Lenin wyznaczał dorastającemu pokoleniu. Wielki wódz Rewolucji Październikowej widział w nim poważną siłę społeczną, angażującą się z młodzieńczym zapałem w walkę proletariatu z pozostałościami kapitalizmu oraz wiążącą się nierozdzielnie z dążeniami mas pracujących do oparcia wszystkich dziedzin życia na ideach komunistycznych.

Ażeby ułatwić młodzieży wykonywanie trudnych i odpowiedzialnych zadań związanych z budową komunizmu oraz zrozumienie olbrzymiej roli, jaką ten ustrój miał odegrać nie tylko na terenie ziem rosyjskich, lecz także na całym świecie, Lenin poświęcił niemal w całości przemówienie na III Ogólnorosyjskim Zjeździe Komsomołu z 1920 r. zagadnieniom wychowania komunistycznego. Omówił w nim również wszystkie ważniejsze problemy dydaktyczne i wychowawcze szkoły i radzieckiej oświaty pozaszkolnej, wkraczających w nowy i trudny etap swojego rozwoju.

Już z pierwszych słów tego wystąpienia wynika wyraźnie, że Lenin nie krył przed członkami organizacji Komsomołu najtrudniejszych nawet problemów. Nie tał przy tym przekonania, że pokolenie robotników wychowanych pod rządami carskimi nie zdola zbudować komunizmu na ziemiach rosyjskich. Potrafi najwyżej doprowadzić do końca likwidację pozostałości po ustroju kapitalistycznym, przyczynić się do utrwalenia dyktatury proletariatu i rozpocząć wnoszenie fundamentów, na których młodzież komsomolska wraz ze swoimi rówieśnikami będzie mogła oprzeć budowę komunizmu.

Podkreślił przy tym należy, że Lenin mówiąc o budowie komunizmu nie oddzielał od niej jej etapu wstępnego, polegającego na stworzeniu wszystkich niezbędnych dla istnienia państwa socjalistycznego warunków. Drogę do socjalizmu traktował jako pierwszy odcinek marszu, który należało wykonać dla wkroczenia na rozległe pole budowy komunizmu. Stąd wywody Lenina na temat wychowania komunistycznego obejmują również program określający dzisiaj pojęciem wychowania socjalistycznego oraz cały spłot zagadnień związanych

z wychowaniem młodzieży w okresie przekształcania wszystkich dziedzin życia zgodnie ze wskazaniami idei komunistycznych.

Wyznaczając młodzieży tak olbrzymie i zaszczytne zadania w dziele budowy komunizmu, Lenin stawiał przed nią równocześnie wysokie wymagania. Wyjaśniał także obszernie, w jaki sposób nie tylko członkowie Komsomołu, lecz i cała młodzież powinna się przygotować do wykonania czekających na nią obowiązków. Dzięki tym konkretnym wskazaniom przemówienie Lenina na III Zjeździe Komsomołu przybrało charakter fundamentalnego wykładu zasad oraz metod wychowania komunistycznego.

Przygotowanie się do realizacji trudnych obowiązków w okresie budowy komunizmu powinna młodzież rozpocząć od gruntownego wykształcenia. Wykonanie jednak tej prostej na pierwszy rzut oka dyrektywy było skomplikowane, ponieważ szkoła

„Możemy budować komunizm — tłumaczył Lenin młodzieży — czerpiąc tylko z tej sumy wiedzy, z tych organizacji i instytucji, z tego zasobu sił i środków, które pozostały nam po dawnym społeczeństwie. Jedynie przekształcając w sposób zasadniczy metody nauczania, organizowania i wychowania młodzieży, zdołamy osiągnąć to, aby rezultatem wysiłków młodego pokolenia było zbudowanie społeczeństwa niepodobnego do dawnego, tj. społeczeństwa komunistycznego.”

Dyrektywa ta posiada do dzisiaj dla pedagogiki wszystkich krajów socjalistycznych niezwykle doniosłe znaczenie, a równocześnie jest dowodem bardzo wnikliwego stosunku Lenina do przeszłości. Korzystając przy budowie komunizmu z dorobku i doświadczeń minionych wieków, nie należy opierać się na nich bezkrytycznie, wprowadzać ich mechanicznie do programów nauczania, bez uprzedniego wszechstron-

otacza jednakową troskliwością wszystkie dzieci, ale były to, jak wiadomo, świadome kłamstwa. Stara szkoła przepojona duchem klasowym starała się jedynie o zapewnienie dobrego poziomu intelektualnego dzieciom rodzin burżuazyjnych, a synów proletariackich i chłopskich więcej tresowała niż kształciła, pragnąc ich wychować na bezwolne służi burżuazji, zdolne do pomnażania jej zysków, bez burzenia jej próżniaczego spokoju. Dawną szkołę cechowało formalne nauczanie, kucie na pamięć wielu niepotrzebnych rzeczy i wykonywanie wszystkiego na rozkaz przypominający wojskową musztrę. Dawało to w efekcie tępych biurokratów „podciągniętych pod jeden strychulec”.

Czy jest więc rzeczą wskazaną kształcić w takiej szkole przyszłych działaczy komunistycznych? Ażeby na to pytanie odpowiedzieć wyczerpująco i jasno, Lenin poświęcił wiele uwagi

Wszelkie wiadomości książkowe nie skonfrontowane z istniejącą rzeczywistością i praktyką realnego życia są przeważnie bardziej szkodliwe niż pożyteczne. Jest bowiem wiele książek, szczególnie wydanych w społeczeństwach kapitalistycznych, które wszystkie sprawy przedstawiają w jak najbardziej pozytywnym świetle, a faktycznie ich twierdzenia są „w większości wypadków najohydniejszym i najobłudniejszym igrasstwem — mówił Lenin — które w fałszywych barwach ukazuje społeczeństwo kapitalistyczne”. Stąd też uczenie się komunizmu z tego rodzaju książek i opracowań byłoby największym błędem z ideologicznego punktu widzenia, a równocześnie dawałoby młodzieży fałszywy obraz rzeczywistości i groziłoby zabijaniem samodzielności myślenia zalecaną przez wszystkich pedagogów.

Mając te sprawy na względzie, Lenin zalecał młodzieży, aby nie uznawała za prawdziwe żadnych twierdzeń, wniosków, zaleceń, interpretacji, znajdujących w broszurach propagandowych i w poważniejszych opracowaniach, uchodzących za marksistowskie. Każdy wniosek, zalecenie, prawidło, znajdujące w broszurach i innych wydawnictwach komunistycznych, należy szczegółowo przemyśleć, porównać z poznanyymi wcześniej twierdzeniami, zestawzić z rzeczywistymi faktami, poddać krytycznemu sądowi, aby nie obciążać umysłu zbitecznymi pseudonaukowymi rozważaniami, lecz wzbogacać go tylko niezaprzeczalnymi faktami i sadami opartymi na gruntownych badaniach naukowych.

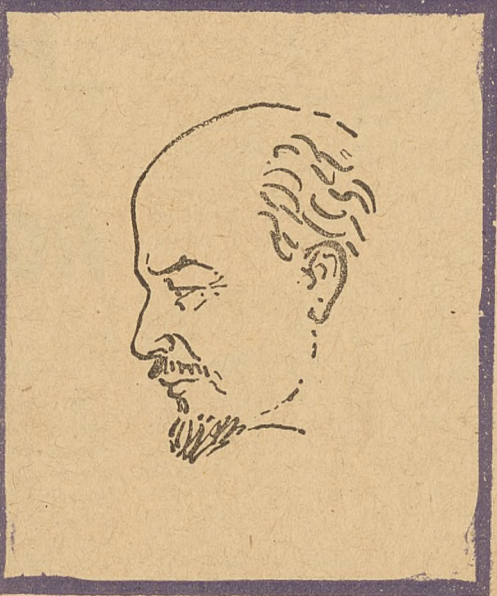
Nikt nie może chętnie się gruntowną znajomością ideologii komunistycznej, jeśli się opiera tylko na broszurach i opracowaniach, na faktach i wnioskach przez kogo innego ustalonych. Ideologia i prawdziwa znajomość komunizmu wymaga samodzielności myślenia. Krytyczne, wynikające z gruntowanego przemyslenia, oparte na lekturze dzieł klasyków marksizmu poznanie wiedzy o głównych cechach ustrojów społeczno-politycznych, o walkach i dążeniach proletariatu, o celach ruchu komunistycznego, powinno stanowić jedną z najważniejszych cech każdego jego uczestnika. Komunistyczny pogląd na świat nie może się jednak opierać na fragmentarycznych, opianowanych pamięciowo wiadomościach, lecz musi być rezultatem wiedzy samodzielnie, krytycznie zinterpretowanej i racjonalistycznie przyswojonej.

Nikt nie może ponadto poznać gruntownie komunizmu — mówił — Lenin zgodnie ze swoim stanowiskiem, że tylko przez działanie zdobywa się prawdziwą wiedzę — na podstawie teoretycznych wywodów. Gruntowną i użyteczną wiedzę o ideach, zasadach i dążeniach komunizmu można zdobyć tylko przez połączenie wiadomości teoretycznych z walką polityczno-społeczną i pracą. Znajomość komunizmu oparta tylko na broszurach i wydawnictwach komunistycznych, absolutnie nic nie jest warta. Przedłuża ona jedynie dalsze istnienie przepaści między teorią a praktyką, która stanowiła jedną z najbardziej haniących cech społeczeństwa kapitalistycznego. Bardziej jeszcze niebezpieczną rzeczą byłoby ograniczanie nauki komunizmu jedynie do krótkich hasel. Gdyby młodzież po opianowaniu pamięciowym pewnej ilości hasel uważała się już za komunistów w pełni przygotowanych do życia i działalności, sprawiłaby wielki zawód sobie samej i całemu społeczeństwu.

PROF. DR LUKASZ KURDYBACHA

LENINOWSKIE ZASADY

KOMUNISTYCZNEGO WYCHOWANIA



Rosji rewolucyjnej, poszukującą dopiero nowych form organizacyjnych, programów nauczania, dostosowanych do zmienionych całkowicie przez Rewolucję Październikową warunków, i najbardziej właściwych metod — nie była jeszcze w pełni przygotowana do kształcenia i wychowania przyszłych budowniczych komunizmu. Jeszcze poważniejsze trudności nasuwał problem dobrania dla programów szkolnych treści nauczania, zgodnych z potrzebami i linią rozwojową pierwszego na świecie państwa socjalistycznego.

Dostrzegając w całej pełni te trudności, Lenin rozumiał równocześnie, że budowę komunizmu należy rozpocząć z ludźmi ulegającymi mimo woli silnym jeszcze tradycjom i wzorom ukształtowanym przez społeczeństwo burżuazyjne oraz w oparciu o kulturę i wiedzę, zdobytą przez ludność w ciągu wielu wieków jej rozwoju. Przeciwwstawiając się energicznie utopijnym i wręcz szkodliwym poglądom proletkultowców, że należy odrzucić całkowicie cały dorobek kulturalny minionych wieków i stworzone przez niego instytucje — Lenin zajął w tej sprawie stanowisko realistyczne, oparte na wnikliwej znajomości historii i praw rozwojowych społeczeństwa. Stanowisko to było o wiele trudniejsze niż uproszczone plany zwolenników kultury proletariatu. Wprowadzenie go w życie wymagało o wiele większego wysiłku, ale jedynie jego realizacja obiecywała pozytywne rezultaty. Nie generalne odrzucenie wszystkiego, co ludzkość stworzyła w ciągu długich wieków swojej ewolucji, nie lekceważące odwracanie się od ludzi obciążonych w mniejszym lub większym stopniu poglądami i nawykami epoki kapitalizmu, lecz po dokładnym poznaniu tych wszystkich relikwów takie ich powolne przebudowywanie i dostosowywanie, aby mogły stać się użyteczne przy utrwalaniu socjalizmu i wnoszeniu fundamentów komunizmu.

nego przemyslenia, jakie młodzież może odnieść z nich korzyści w pracy nad tworzeniem życia komunistycznego. Z tej właśnie wszechstronnej analizy pożytków z dawnej kultury w ustroju komunistycznym wynika zalecanie przez Lenina zadanie przekształcania w zasadniczy sposób metod nauczania i wychowania młodzieży, aby była ona zdolna do zbudowania społeczeństwa „niepodobnego do dawnego”.

Przygotowując się do osiągnięcia tego celu młodzież powinna się wiele uczyć, między innymi komunizmu. Ale czy to niezbędną wiedzę potrafi zapewnić jej szkoła, w której przetrwało sporo dawnych metod, zwyczajów i tradycji klasowych? Wprawdzie dawna szkoła — mówił Lenin — podkreślała stale, że pragnie zapewnić swoim wychowankom wszechstronne wykształcenie, że

wyjaśnieniu, jak należy rozumieć zadanie „uczyć się komunizmu”?

Najprostsza odpowiedź zawierałaby stwierdzenie — wyjaśniał Lenin — iż uczenie się komunizmu oznacza opanowanie wszystkich wiadomości z tej dziedziny zawartych w podręcznikach, broszurach i pracach o komunizmie. Ale takie postawienie sprawy mogłoby — twierdził Lenin — doprowadzić po jakimś czasie do pojawienia się komunistycznych, oderwanych od życia doktrynerów lub samochwalców, którzy wyrzadziliby komunizmowi, mimo najlepszej woli, niepowetowane straty. „Ludzie ci naczytawszy się książek i broszur okazaliby się niezdolni do powiązania tych wszystkich wiadomości i nie potrafiliby działać tak, jak tego w rzeczywistości komunizm wymaga”.

Życia szkoły

Kuratorium Okręgu Szkolnego w Zielonej Górze od lat organizuje współzawodnictwo o tytuł najlepiej zagospodarowanej szkoły bądź placówki oświatowo-wychowawczej. Konkurs stanowi doping do podejmowania czynów społecznych przez młodzież, nauczycieli, rodziców i przyczynia się niemało do poprawy estetyki szkół. W ubiegłym roku szkolnym pierwsze miejsca zdobyły: Szkoła Podstawowa w Osowej Sieni (powiat Wschowa), Technikum i Zasadnicza Szkoła Budowlana w Zielonej Górze, Przedzkołe przy Fabryce Tkanin w Iłowej (powiat Żagań) oraz Dom Dziecka w Skwierzynie. Konkurs trwa również w bieżącym roku szkolnym.

Ostatnio Studium Nauczycielskie w Katowicach obchodziło jubileusz 15-lecia swej pracy. W ciągu tych lat progi uczelni opuściło 5851 absolwentów, z czego 95 proc. podjęło pracę w szkołach województwa katowickiego. Kursy dokształcające dla nauczycieli przedmiotów zawodowych ukończyło 3261 osób. Kadra wykładowców katowickiego SN posiada też poważny dorobek wydawniczy. W ciągu 15 lat opublikowano 42 prace naukowe, w tym sześć — w pismach zagra-

nicznych. Uroczystości jubileuszowe połączone z otwarciem wystawy obrazującej dorobek uczelni.

W Kraśniku Lubelskim odbył się w październiku ubiegłego roku I Zjazd Powiatowy Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej, w którym wzięli udział delegaci z poszczególnych kół oraz zaproszeni goście: przedstawiciel Zarządu Wojewódzkiego TKKS w Lublinie, członek egzekutywy KP PZPR, przedstawiciele organizacji społecznych i młodzieżowych, kierownicy zakładów i instytucji państwowych powiatu. Kraśnicka organizacja TKKS zrzesza 714 członków, należących do 39 kół, prowadzi 25 uniwersytetów dla rodziców i 15 punktów odczytowych. W trakcie obrad dokonano oceny dotychczasowej działalności i wytyczono zadania na najbliższą przyszłość. Szczególny nacisk zostanie położony na dalsze wzbogacanie form i metod pracy laickiej w środowiskach robotniczych, w zakładach pracy i hotelach robotniczych oraz w kółkach rolniczych na wsi. Na zjeździe dokonano również wyboru nowego zarządu.

W dniu 11 grudnia ubiegłego roku Technikum Budowlane i Zasadnicza Szko-

ła Budowlana im. gen. K. Świerczewskiego w Nowej Hucie gościły u siebie przedstawicieli władzy szkolnej Kijowa — tow. Lubę Kudrawcewa. W czasie spotkania z aktywnym młodzieżowym wymiennym poglądy na temat dydaktyczno-wychowawczej pracy szkoły, a zwłaszcza kształtowania ideowo-politycznej postawy uczniów oraz działalności organizacji młodzieżowych. Dużo dyskutowano nad problemami zachowania i kryteriami ocen z wychowania. Na zakończenie odbyła się część artystyczna w wykonaniu szkolnych zespołów chóralnych i tanecznych. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele kuratorium.

Ciekawą formę ożywienia pracy szkolnych kół ZMS zainicjowały dyrekcje liceów ogólnokształcących z Nowej Soli i Sopotu w województwie zielonogórskim, polegająca na bliższej współpracy obydwu kół. I tak, w grudniu ubiegłego roku aktywnie szkolny z Nowej Soli uczestniczył w posiedzeniu Zarządu Szkolnego w Sopotawie. W spotkaniu tym wzięła również udział bawicka w Polsce grupa komsomolców, co stworzyło warunki do szerszej wymiany doświadczeń. Z okazji 25-lecia powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych uczestnicy spotkania podjęli projekt wspólnego zorganizowania sesji naukowej.

GRZECH GŁÓWNY
— BRAK INFORMACJI

Podzielać pogląd red. Alicji Racewicz, która w artykule „Droga do zawodu” („Głos” nr 51/52) pisze, iż preorientacja zawodowa w szkole podstawowej kuleje. Informacja o możliwościach dalszego kształcenia się młodzieży, o kierunkach nauki zawodowej — w miarę zgodnych z życzeniami młodzieży i rodziców, w miarę dostosowanych do potrzeb gospodarki — była i jest jedną z najważniejszych stron systemu wychowawczego szkoły podstawowej.

Odczuwa się ogólny brak rozeznania problemu u wychowawców. Szkoły nie mają bowiem materiałów do właściwego prowadzenia preorientacji zawodowej. Wychowawca klasy ósmej zdany jest na własną intuicję, zapobiegliwość, na poczucie pedagogicznego obowiązku. Nawet najinteligentniejszy wykładowca nie jest w stanie udzielić dziecku szczegółowych informacji na temat kilkuset zawodów, w których kształcą młodzież szkoły zawodowe. Nauczyciel nie ma też rozeznanie, jaką jego uczeń znajdzie pracę. Aktualnie wydane informatory są wyjątkowo ubogie w treść. W dodatku przychodzą do szkół późno.

Szkoły miejskie mają znacznie lepsze możliwości zaznajomienia uczniów z wieloma zawodami, chociażby dlatego, że łatwiej im nawiązać kontakt z zakładami pracy. W gorszej sytuacji są szkoły wiejskie. Mogą one co najwyżej zaprezentować młodzieży miejscowy GS i jego agendy. O zapoznaniu z innymi zawodami niż traktorzysta czy stolarz nie może być mowy. Nauczyciel korzysta jedynie z informatorów, w których brak informacji o zawodach wiejskich.

Szkolnictwo zawodowe prowadzi prawie 80 kierunków, których absolwenci mogą być zatrudnieni w różnego rodzaju usługach, w tym również na wsi. Dlatego koniecznością jest, aby organizatorzy tych usług nawiązali ściślejszy kontakt ze szkołami w celu poinformowania ośmioklasistów o swoich planach, możliwościach zatrudnienia i w ogóle perspektywach rozwoju nowoczesnej wsi. Nie zawsze musi się szukać kawałka chleba na drugim krańcu województwa.

Coraz częściej pod adresem szkoły podstawowej pada zarzut, że uczniowie przynoszą świadectwa z ocenami dobrymi lub bardzo dobrymi, a egzamin do szkoły średniej wypada na niedostatecznie. Rozbieżność w ocenach — to zjawisko powszechne i nienowe. Zbyt długo jednak mówi się i pisze na ten temat, rzadko analizuje przyczyny i wyciąga wnioski pedagogiczne.

Obecny tradycyjny egzamin nie pozwala na wyrobienie sobie jakiegś rzetelnego opinii o kandydacie. Egzaminatorzy wyraźnie odczuwają brak opinii szkół podstawowych o uczniach. Gdzież więc szukać prawdy o dziecku, skoro są rozbieżności w ocenach? Indywidualne rozmowy tuż po egzaminie dają szkołę średniej nieco informacji o środowisku i potrzebach ucznia, ale to wszystko mało.

Ustosunkowałem się tylko do kilku problemów, wybranych z artykułu „Droga do zawodu”. Sądzę, iż dobrze się stało, że redakcja podjęła ten bardzo istotny i złożony problem, trudny do rozwiązania, zwłaszcza na wsi.

STANISŁAW POWIERŻA
Nowinki
pow. Wołomin

Ostatnie lata przyniosły znaczny wzrost zainteresowania problematyką hospitacyjną, czego wymownym wyrazem jest szereg ukazujących się na ten temat artykułów. Piszą teoretycy i praktycy, piszą kierownicy i dyrektorzy szkół, przedstawiciele nadzoru szkolnego. Wśród licznych publikacji znajdujemy niejednokrotnie bardzo cenne, w których autorzy czynią ambitne próby ukazania wielorakiej funkcji hospitacji, wynikających z różnorodności zadań dzisiejszej szkoły. Podejmuje się w nich wiele istotnych problemów, jak np. wpływ hospitacji na podnoszenie kwalifikacji i doskonalenie pracy nauczycieli, na wykorzystanie w pracy szkolnej najnowszych osiągnięć nauki i postępu technicznego, na zaangażowanie uczniów w procesie dydaktyczno-wychowawczym, podniesienie poziomu ideowo-politycznego szkoły i wiele innych spraw.

Jest jednakże rzeczą znamieną, że wypowiadają się na temat hospitacji prawie wyłącznie ludzie z tzw. pozycji kierowniczych. Brak jest natomiast wypowiedzi tych, których sprawa hospitacji dotyczy i interesuje najbardziej bezpośrednio — nauczycieli. Stąd też można wysunąć zastrzeżenia, iż wypowiedzi te nie dają pełnego obrazu tego bardzo złożonego problemu, jakim jest proces hospitacji.

Spróbujmy więc spojrzeć na problem z innego punktu widzenia — ze stanowiska nauczyciela, czyli strony hospitowanej. Gdy tak spojrzysz się na zagadnienie, nasuwają się automatycznie pewne wątpliwości, czy bogaty skądinąd rejestr celów i zadań hospitacji wyczerpuje już w pełni jej problematykę, czy te — nazwijmy tu — formalne cele, w których preferuje się przede wszystkim funkcje dydaktyczne hospitacji nie pomijają bardzo istotnego czynnika w pracy hospitacyjnej, jakim jest sama osoba nauczyciela, widziana nie tylko od strony zadań, obowiązków, lecz także w płaszczyźnie nieco innej, powiedziałbym: bardziej osobistej, rozpatrywanej w aspekcie psychologicznym, od strony jego przeżyć i stanów emocjonalnych — jego doznań oraz wszelkich konsekwencji związanych ze stanami napięć w tej szczególnej sytuacji, jaką jest dla niego hospitacja. A więc tych wszystkich czynników irracjonalnych, a zarazem tłumaczących psychikę człowieka i jego zachowanie się, będących przejawem indywidualnych cech osobowych.

Jedną z podstawowych zasad w pedagogice — zasadą indywidualnego podejścia — powinna i w tym wypadku znaleźć zastosowanie. I to na wszystkich etapach pracy hospitacyjnej począwszy od jej zaplanowania, skończywszy na konferencji pohospitacyjnej. Jednym z bardziej typowych przypadków nieprzebiegania tej zasady w działalności hospitacyjnej kierownika jest na przykład ho-

spitowanie nauczyciela przez zaskoczenie. O ile bowiem wśród kierowników występuje sprzeczność poglądów co do celowości takich hospitacji, o tyle wśród samych nauczycieli problem ten nie budzi żadnych kontrowersji. Z wypowiedzi tych ostatnich wynika jednoznacznie, iż hospitację nie zapowiedzianą wywołują u nich z reguły stany niepotrzebnego napięcia wpływające negatywnie na przebieg lekcji i na samopoczucie.

Hospitację przez zaskoczenie nie można dziś usprawiedliwić nawet takimi celami, jak kontrola pracy nauczyciela. Na skontrolowanie sumiennosci i wyników pracy nauczyciela istnieje bowiem wiele innych sposobów, pozostających do dyspozycji kierownika. Sama zaś hospitacja nie daje w tym wypadku pełnego obrazu rzeczywistości.

„Powiedz, jak
hospitujesz, a...”

W codziennej praktyce hospitacyjnej zbyt małą przywiązujemy wagę do tych zagadnień. Zabsorbowani sprawami administracyjnymi bądź też (bo i tak czasami się zdarza) korzystając z administracyjnych przywilejów, patrzymy na osobę nauczyciela głównie z pozycji kierowniczej, jako na wykonawcę i realizatora zadań polityki oświatowej. Nie zawsze potrafimy spojrzeć na niego od strony jego przeżyć psychicznych, zaangażowania emocjonalnego itp. A przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że te przeżycia i ładunek emocjonalny stanowią jeden z poważniejszych motywów tej pracy. I to motyw o wielkim znaczeniu konstruktywnym, który powinien zostać umiejętnie przez kierownika wykorzystany. W wypadku zbagatelizowania może wywierać on wręcz negatywny wpływ, demobilizujący, prowadzić do urazów i nieporozumień. Wiadomo jest rzeczą, że każdy niemal nauczyciel, w większym lub mniejszym stopniu, w zależności od struktury psychofizycznej i stopnia wrażliwości — hospitację swoją w jakiś sposób przeżywa. Niezależnie jednak od czynników subiektywnych, tkwiących w osobie nauczyciela, poważny wpływ na rodzaj i stopień tych przeżyć wywiera sama osobowość i indywidualność hospitującego; jego kultura i styl zachowania

się, stosunek do nauczyciela i atmosfera, jaką stwarza podczas hospitacji. W praktyce nie zawsze sprawy te układają się najpomyślniej. Wiadomo też, że hospitację nierzadko stają się przyczyną rozdziewików i nieporozumień, a nawet poważnych konfliktów pomiędzy kierownikiem a nauczycielem.

Na tym bowiem odcinku pracy kierowniczej, a więc w bezpośrednich kontaktach kierownika z nauczycielem i w tej specyficznej sytuacji, jaką stanowi hospitacja, ujawniają się ze szczególną wyrazistością osobiste cechy oraz umiejętności pedagogiczne i kierownicze zwierzchnika. A więc to, czy jest on samowładnym rządcą czy urzędnikiem działającym w myśl sztywnych przepisów i regulaminów, czy też starszym i bardziej doświadczonym kolegą, który po-

trafi godzić umiejętnie obowiązki kierownicze z postawą koleżeńską, stając się duchowym doradcą nauczyciela.

Ograniczanie roli hospitacji jedynie do realizowania celów formalnych, czysto dydaktycznych, staje się dziś już niewystarczające. Powinny one stanowić również poważny czynnik kształtowania osobowości nauczyciela, między innymi jego postaw moralnych i motywów ambicjonalnych, kształtowania właściwie pojętej atmosfery współpracy itp. A w tym wypadku osobowość i postawa hospitującego, jego stosunek do nauczyciela posiadają decydujące znaczenie także i wychowawcze. Wszak prawidłowością niemal jest, że postawa przełożonego staje się z czasem postawą jego podwładnych.

Postawa nacechowana formalizmem, zbiurokratyzowany styl pracy, zbytnia surowość, brak delikatności i kultury rodzą u podwładnych poczucie poniżenia i zagrożenia godności osobistej; wpływają destruktywnie na kształtowanie się prawidłowych stosunków między kierownikiem a nauczycielem, a tym samym obniżają jakość pracy. I odwrotnie, stosunki oparte na koleżeństwie, bezpośredniości, życzliwości oraz właściwie pojętej wyrozumiałości kierownika, rodzą wzajemną sympatię i zrozumienie.

Nie chodzi tu wszakże o libe-

ralny i bez troski stosunek hospitującego do poczyną nauczyciela, o tolerowanie rażących niedociągnięć z jego strony, wynikających z zaniedbań i nieodpowiedniego stosunku do pracy. Byłaby to druga — gorsza z pewnością od pierwszej — skrajność.

Miedzy różnymi motywami ludzkiego działania ważną rolę odgrywa motyw wypływający z konieczności zaspokojenia potrzeby uznania społecznego i pozytywnej oceny. W działalności nauczyciela — z uwagi na społeczny charakter jego pracy — zaspokojenie tej potrzeby znajduje szczególne uzasadnienie. Jest to bowiem poważny czynnik kompensujący inne trudności tego zawodu. Jeśli zaś w działaniu brak jest bezpośredniego zaangażowania emocjonalnego, praca staje się przykrą koniecznością.

Nie bez słuszności więc przywiązuje się w literaturze pedologicznej tak wielką wagę do problemu uczuciowego stosunku nauczyciela do zawodu. Jeśli brak go dziś u wielu kandydatów w momencie wyboru zawodu nauczycielskiego, powinniśmy go umieć rozbudzić i rozwijać w toku samej pracy. A to, czy zostanie on rozbudzony, zależy od wielu czynników, wśród których niepoślednią rolę przypada właśnie kierownikowi szkoły. On bowiem głównie decyduje o stylu pracy szkoły, nadaje jej kierunek i ton. On głównie tworzy klimat szkoły, który sprzyja, bądź też nie sprzyja kształtowaniu się właściwej atmosfery pracy i współpracy, który angażuje poszczególnych nauczycieli, rodzi zaufanie, sprzyja narastaniu świadomości nauczycieli, co do ich roli w społeczeństwie.

Mimo niewątpliwych osiągnięć w dziedzinie pracy kierowniczej, zwłaszcza pracy hospitacyjnej, zdarzają się jeszcze — coraz rzadsze wprawdzie — przypadki, gdzie hospitację zamiast stać się czynnością przynoszącą korzyść i zadowolenie hospitowanemu i hospitującemu, stają się dla nauczyciela postrachem lub uciążliwością i przykrą koniecznością. Mając zatem na uwadze dobro szkoły i własny interes, należy robić wszystko, aby wszelkie trudne i sporne sprawy wynikłe podczas hospitacji rozwiązywać pomyślnie i z korzyścią dla obu zainteresowanych stron. Na nauczyciela bowiem, zwłaszcza zaś na kierownika szkoły, spoczywa szczególny obowiązek kontroli własnego postępowania. Samocena, świadomość swych braków, umiejętność i gotowość wycofania z niewłaściwych pozycji, stanowią świadectwo wysokiej kultury i umiejętności obcowania z ludźmi, a w naszej trudnej i odpowiedzialnej działalności wychowawczej ma to niebagatelne znaczenie.

KAZIMIERZ BORZECKI
Olsztyn

NAUCZYCIEL „OD ZASTĘPSTW”

Tyle mówią przepisy o stosunkach służbowych nauczycieli. Warto jednak przyjrzeć się, jak sprawa ta wygląda w życiu codziennym, czyli w tzw. praktyce. Do sporadycznych, wyjątkowych przypadków zaliczyć należy fakt, aby ktoś sam reflektował na stanowisko nauczyciela „od zastępstw”. Każdy przecież woli mieć stałą pracę w szkole, uczyć przedmiotów, do których ma specjalne kwalifikacje i zamiłowanie, opiekować się przydzieloną mu klasą. Nic więc dziwnego, że kandydatów do dobrej woli na to stanowisko nie tak łatwo znaleźć. Najczęściej są nimi absolwenci zakładów kształcenia nauczycieli, którzy po raz pierwszy przystępują do pracy i którzy ze względów rodzinnych, mieszkaniowych, zdrowotnych itp. chcą uczyć w tej właśnie a nie innej miejscowości. Sytuacje takie mają miejsce przeważnie w miastach, miasteczkach i większych osiedlach, gdzie znajduje się po kilka szkół. W nadziei, że uda im się w ciągu roku lub po roku uzyskać stałą posadę, absolwenci godzą się na prowadzenie zastępstw, tym bardziej że składają ich do tego często obietnice władz szkolnych, że jeżeli tylko znajdą się wolne miejsce... itd. itd.

Dobrze, jeżeli zastępstwo trwa nieprzerwanie przez cały rok lub co najmniej pół roku w tej samej klasie i obejmuje ten sam przedmiot. Najczęściej jednak młody nauczyciel po kilku tygodniach, a nierzadko po paru dniach, przerzucony zostaje do innej klasy, w której powierzono mu nowe przedmioty. I tak specjalista w zakresie biologii uczy języka polskiego, matematyki czy historii. Wytrawnego i doświadczonego trzeba pedagoga, żeby potrafił sprostać podobnemu zadaniu. Nic tedy dziwnego, że w tej sytuacji początkujący nauczyciel zaczyna załamywać się psychicznie na skutek piętrzących się przed nim trudności. W takich warunkach trudno też marzyć o pogłębieniu wiedzy w wybranym kierunku.

Zdarzają się nieliczne dni, gdy w szkole nikt nie choruje lub też wypadają tylko dwie, trzy godziny zastępstw. Nauczyciel „od zastępstw” spędza wtedy przymusowo wolny czas w pokoju nauczycielskim, bądź też bywa wyznaczony do takich prac, jak przygotowywanie dekoracji na najbliższą uroczystość, dyżury w świetlicy szkolnej, pomoc w bibliotece itp. Czuje się wówczas, jak przysłowiowe piąte koło u wozu, a żartobliwie, nie pozbawione czasem złośliwości uwagi w stylu: „A wam to się dobrze

powodzi, kolego...” — nie wpływają budującą na samopoczucie.

Dobrze, jeżeli młody nauczyciel po roku takiego „terminowania” otrzymuje — zgodnie z obietnicą — stałą pracę. Z niezgłębionych jednak powodów nie zawsze tak się dzieje. Zdarzają się wypadki, że w danej miejscowości angażuje się na wolne miejsca w szkołach nowych absolwentów, a nauczyciel, który już rok czasu przepracował na zastępstwach pozostaje na lodzie. Powoduje to często u młodego człowieka depresję prowadzącą niekiedy do porzucenia zawodu.

Ponieważ przytoczone przykłady nie należą do rzadkości, należy zastanowić się nad właściwym rozwiązaniem problemu. Nie ulega kwestii, że zastępstwa są konieczne. Co jednak zrobić by pełnić je je kolegom ułatwić pracę? Moim zdaniem, młodemu nauczycielowi należałoby przydzielać zastępstwa raczej zgodnie z kierunkiem jego specjalności. Być może trzeba będzie na ten okres czasu zastosować nawet pewną wymianę nauczycieli. I tak np. starszy, doświadczony nauczyciel-biolog odda na jakiś czas swój przedmiot młodszemu kole dzie „od zastępstw”, zgodnie z jego specjalizacją, a sam poprowadzi lekcje z chorego polonistę w

klasie ósmej. Ma przecież większe doświadczenie i prędzej da sobie radę. Nie zawsze tego rodzaju propozycje będą realne, ale przy dobrej woli można wiele ułatwić.

Nauczyciel „od zastępstw” z reguły stawiający pierwsze kroki w pracy szkolnej, o tyle trudniejszej i skomplikowanej, że uczy coraz to innych przedmiotów, że jest przerzucany z klasy do klasy, a nieraz i do innej szkoły, powinien być otoczony specjalną opieką kierownika szkoły, którego obowiązkiem jest służyć mu najdalej idącą życzliwością, radą i pomocą. Zaś władze szkolne powinny brać pod uwagę niełatwe warunki, w jakich pracują ci koledzy i w razie zwolnienia w których ze szkół etatu — w pierwszej kolejności przyznawać go nauczycielowi „od zastępstw”.

TADEUSZ MAJEWSKI
Dąbrowka k. Zgierza

* Powołany na podstawie instrukcji Ministerstwa Oświaty z dnia 15 września 1960 roku w sprawie stosunku pracy nauczycieli kontraktowych — Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 9, poz. 97 z 1963 roku.

Kształcić lepiej, planować perspektywicznie z uwzględnieniem aktualnych i przyszłościowych potrzeb przemysłu, podejmować badania naukowe, które nie tylko wzbogacają wiedzę, ale przyspieszają rozwój gospodarki narodowej, wykorzystywać wszelkie rezerwy tkwiące w kadrze, bazie, zaopatrzeniu, słowem myśleć i pracować ekonomicznie, po nowemu — oto główne zadania stojące przed wszystkimi wyższymi uczelniami. Wynikający z uchwały V Zjazdu PZPR i IV Plenum KC program intensywnego rozwoju naszej gospodarki musi w najbliższej pięcioletce przybrać kształt realny, w czym niemały udział będą miały między innymi wyższe uczelnie.

Jak nakreślić sobie plan działania, aby uzyskać maksymalne wyniki, jak przezwyciężyć różnorodne trudności kadrowe, lokalowe, podnieść efektywność pracy dydaktycznej, wychowawczej i naukowej? Problemy te stanowiły przedmiot dyskusji w gronie przedstawicieli wyższych uczelni rolniczych: rektorów, prorektorów do spraw nauki i sekretarzy komitetów uczelnianych PZPR na konferencji, która odbyła się w dniu 19 grudnia ubiegłego roku w gmachu Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w Warszawie, z udziałem ministra oświaty i szkolnictwa wyższego — **prof. dra Henryka Jabłońskiego** oraz wiceministra **Romana Mistewicza**.

Na plan pierwszy wysuwają się problemy związane z wytyczeniem planu badań naukowych na następne pięciolecie. Podstawowym zagadnieniem w tej dziedzinie jest prawidłowy wybór problemów badawczych i koncentrowanie ich wokół głównych celów ustalonych w planach rozwoju gospodarczego.

W zasadzie wszystkie uczelnie rolnicze sporządziły już plany badań na lata 1971—1975. Zostaną one przeanalizowane przez powołane w tym celu zespoły specjalistów. Konieczne jednak będzie jeszcze dokonanie konfrontacji planów uczelni z planami PAN oraz instytutów w resortach gospodarczych. Chodzi bowiem o pełną integrację w celu maksymalnego wykorzystania możliwości kadrowych i bazy materialnej. Problemy badawcze nie mogą się dublować, wnikiwa selekcja tematów ma na uwadze ich praktyczną przydatność zarówno dla nauki, jak i gospodarki. Trzeba więc będzie właściwie wyważyć proporcje.

Aby potrzeby gospodarki mogły być przełożone na konkretne zadania badawcze niezbędna jest ścisła współpraca uczelni z jednostkami gospodarczymi. Z dyskusji wynikało, że współpraca ta nie wszędzie rozwija się należycie. Instytucje gospodarcze nie zawsze dostatecznie interesują się praktyczną przydatnością tematów badawczych sprecyzowanych przez uczelnie. Z innych trudności hamujących efektywność prac badawczych wymieniano przede wszystkim przeciążenie pracowników naukowych nadmiarem czynności administracyjnych, które nie powinny do nich należeć. Jest to marnowanie potencjału

naukowego i wysokich kwalifikacji pracownika, który nie może poświęcić się wyłącznie pracy naukowej. Sprawa ta wymaga rozwiązania.

Poważną rolę w planowaniu prac badawczych przydatnych dla gospodarki regionu oddziaływania danej uczelni mogą spełniać rady społeczne, które powinny zostać powołane we wszystkich uczelniach. Dotychczas tylko WSR w Poznaniu opracowała projekt powołania takiej rady.

Działalność naukowo-badawcza wiąże się z zagadnieniem struktury wewnętrznej uczelni. Jedną z generalnych zasad nowej struktury jest umożliwienie wspólnego wykorzystania bazy naukowo-technicznej.

Nową strukturę wprowadzono już na niektórych wydziałach w czterech uczelniach rolniczych, pozostałe znajdują się w stadium intensywnego przygotowania zmian strukturalnych z uwzględnieniem specyfiki poszczególnych placówek. Powołano również nowe jednostki, jak Instytut Biologii Stosowanej — w czte-

cializację w zakresie poradnictwa rolniczego w celu przygotowania przyszłych pracowników służby rolnej. Na kierunku leśnym i weterynaryjnym przechodzi się na kształcenie absolwentów o szerszym profilu zawodowym. Na kierunkach technologicznych dąży się do łączenia drobnych specjalizacji branżowych. Taką potrzebę dyktuje rozwój kombinatów przemysłowych. Następuje równocześnie dalsza technizacja studiów, rozszerzenie takich przedmiotów, jak mechanizacja, energetyzacja rolnictwa itp.

Niełatwo będzie opracować układ zajęć dydaktycznych w ramach ustalonych godzin, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę stały wzrost problematyki fachowej oraz dyscyplin ogólnokształcących. Istnieje więc potrzeba eliminowania z programów materiałów zdezaktualizowanych, bądź mających mniejsze znaczenie dla całokształtu studiów. Z zagadnieniem tym wiąże się potrzeba określenia profilu absolwenta wyższej szkoły rolniczej, w czym pomóc powinny resorty gospodar-

bowanie na aparaturę zagraniczną przewyższa przyznane na ten cel limity. Warto więc zastanowić się, czy nie udałoby się zwiększyć produkcji aparatury krajowej.

Modernizacja metod i środków nauczania powinna wpłynąć na podniesienie poziomu przygotowania absolwentów i wzrost sprawności studiów. **W roku 1968/69 sprawność dla wszystkich lat studiów dziennych w uczelniach rolniczych wynosiła 85,8 proc.** Niemałą rolę w osiągnięciu dobrych wyników w nauce odgrywa właściwa atmosfera studiów. Szczegółne zadanie przypada tu radom do spraw młodzieży i organizacjom młodzieżowym. W przyszłym roku w uczelniach rolniczych zostanie wprowadzony nowy regulamin studiów, kładący nacisk na zwiększenie dyscypliny i terminowości kończenia studiów.

W czasie ćwiczeń terenowych i praktyk student styka się z zagadnieniami gospodarczymi. Na naradzie zwracano uwagę na konieczność typowania dla praktyk

na pierwszy rok studiów dziennych o 24,5 proc. i studiów zawodowych o 12,5 proc. oraz rozwój najbardziej deficytowych i przyszłościowych kierunków. Będą to: mechanizacja rolnictwa, technologia żywienia człowieka, biologiczna ochrona wód, melioracje wodne, kierunek ekonomiczno-rolniczy z uwzględnieniem ekonomiki wiejskiego gospodarstwa domowego oraz pedagogika. Przewiduje się też uruchomienie szeregu nowych specjalizacji oraz utworzenie nowych wydziałów.

Plan rozwoju uczelni rolniczych na lata 1971—1975 zakłada również **poważny rozwój studiów podyplomowych.** W roku 1969 prowadzono zajęcia na 26 studiach podyplomowych dla 870 słuchaczy, w roku 1970 planuje się utworzenie dalszych ośmiu studiów. Z uwagi na trudności w popularyzowaniu tej formy doskonalenia postulowano na naradzie, aby szkolenie podyplomowe zorganizować analogicznie jak w służbie zdrowia, **gdzie łączy się ono ze zdobywaniem odpowiednich stopni specjalizacji.** Podniósłoby to rangę Studium Podyplomowego i dopingowało do podejmowania szkolenia w szerszym niż dotychczas zakresie. Konieczne jest również zwiększenie współodpowiedzialności zainteresowanych resortów gospodarczych.

Ważnym zadaniem dla uczelni jest kształcenie przyszłej kadry naukowo-badawczej i dokształcanie czynnych pracowników. Plan rozwoju studiów doktoranckich opracowany na lata 1971—1975 przewiduje, że **w 1975 roku rekrutacja na pierwszy rok studiów doktoranckich wyniesie 265 osób** (obecnie 100 osób). **Plan rekrutacji wypełniano dotychczas tylko w 80 proc.** Jedynie WSR w Olsztynie przekroczyła plan rekrutacji.

Naukowe zaplecze rolnicze nie wykazuje dostatecznego zainteresowania tą formą studiów, stąd trudności z doбором kandydatów. Ponieważ jednym z poważnych źródeł rekrutacji na studia doktoranckie są wyróżniający się absolwenci, dlatego konieczne jest, aby kadra naukowo-dydaktyczna, organizacje partyjne i młodzieżowe **otoczyły opieką studentów wybitnie uzdolnionych już od pierwszych lat studiów.**

Minister Jabłoński stwierdził, iż obecna sytuacja kadrową w wyższym szkolnictwie rolniczym jest, generalnie biorąc, lepsza niż w innych działach (jeśli przeciętnie na jednego pracownika naukowo-dydaktycznego przypada 8,6 studenta, to w szkolnictwie rolniczym — 7,6); ale w poszczególnych dyscyplinach są wakat, które z biegiem lat mogą się zwiększać. Przed wyższymi uczelniami staje więc konieczność dokonania perspektywicznej analizy sytuacji kadrowej. Myślenie perspektywiczne konieczne jest również przy wysuwaniu wniosków na docentów i profesorów. Trzeba w większym stopniu, niż to miało miejsce dotychczas, dostrzegać dorobek młodej kadry i stwarzać jej korzystne warunki rozwoju.

W obradach wiele miejsca poświęcono omówieniu sytuacji rolniczych i leśnych zakładów doświadczalnych, stanowiących niezbędną bazę dla działalności dydaktycznej, naukowo-badawczej oraz szkolenia nowej kadry. W 1968 roku 50 proc. wszystkich tematów badawczych uczelni rolniczych realizowano w RZD. Praca w zakładach jest utrudniona ze względu na odbywające się w nich praktyki studenckie. Mimo to wyniki produkcyjne RZD kształtują się na poziomie gospodarstw podległych resortowi rolnictwa, które otrzymują dotacje przedmiotowe, jakich RZD są pozbawione. Uzyskanie tych dotacji dla zakładów przyczyniłoby się do poprawy sytuacji w zakresie doboru pracowników. Sprawa jest bardzo istotna, bowiem RZD powinny być ośrodkami promieniowania wiedzy i postępu w rolnictwie.

Podsumowując obrady, wiceminister — R. Mistewicz ustosunkował się do wysuwanych postulatów. Stwierdził między innymi, że wnioszek dotyczący wprowadzenia specjalizacji na studiach podyplomowych jest słuszny i zostanie przez ministerstwo wzięty pod uwagę. Powiedział również, że przed wyższymi szkołami rolniczymi stoją poważne i odpowiedzialne zadania, których realizacja w niemałym stopniu uzależniona będzie od stworzenia korzystnego klimatu pracy.

DANUTA BUKAŁOWA

NAUKA W SŁUŻBIE ROLNICTWA

rech uczelniach rolniczych, Instytut Rolnictwa i Leśnictwa Krajów Tropikalnych i Subtropikalnych — w WSR w Krakowie oraz Zakłady Upowszechniania Postępu w Rolnictwie i Pracownie Pomocy Naukowo-Dydaktycznych — we wszystkich uczelniach.

Planuje się, że w roku akademickim 1970-71 wszystkie uczelnie rolnicze dokonają reorganizacji struktury wewnętrznej.

Modernizacji poddano również plany i programy studiów wyższych szkół rolniczych. W kwietniu ubiegłego roku powołany został 33-osobowy Programowy Zespół Rzeczoznawców przy Sekcji Studiów Rolnych Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, który opracowuje plany i programy dla poszczególnych kierunków studiów, uzgadniając je z zainteresowanymi resortami gospodarczymi. Na uwagę zasługuje fakt, że zgodnie z postulatami resortów ulega zmianie także układ specjalności i specjalizacji. Na przykład na wydziale rolniczym i zootechnicznym wprowadza się spe-

cje. Nie informują one uczelni o praktycznej przydatności przygotowania do zawodu młodych pracowników, co nie ułatwia uczelniom pracy nad podniesieniem kształcenia na wyższy poziom. Pracodawca powinien wysuwać konkretne postulaty, precyzować czego potrzebuje.

Nie można realizować programu metodą ciągłego zwiększania liczby godzin wykładów i ćwiczeń — to pewne. Jak więc wybrnąć z trudnej sytuacji, nie obniżając poziomu wykształcenia akademickiego? Właściwym rozwiązaniem jest doskonalenie procesu nauczania poprzez stosowanie nowoczesnych środków nauczania i modernizację metod pracy ze studentami. Na zagadnienie to zwrócił szczególną uwagę **minister Jabłoński** mówiąc, że część materiału można wzorem wyższych szkół wojskowych zaprogramować, co nie wyklucza, oczywiście, stosowania innych nowoczesnych metod. Niezbędna jest tu również pomoc w zaopatrzeniu uczelni w odpowiedni zestaw pomocy i aparaturę techniczną. Zapotrze-

żądać zakładów mogących zapewnić studentom lepszą opiekę dydaktyczną i wychowawczą. Mówiąc o wianiu studenta z potrzebami gospodarki narodowej, nie sposób nie wspomnieć o pracach magisterskich. Według danych Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, **około 75 proc. prac magisterskich związanych jest z tematyką produkcyjną.** Różnie to się kształtuje w poszczególnych rejonach kraju. Trzeba dążyć, aby maksymalna ilość prac służyła praktyce poprzez ściślejsze powiązanie ich z problemami regionu, z PGR i zakładami pracy, zwłaszcza jeśli są to fundatorzy stypendiów.

Uchwała IV Plenum mówi o **konieczności opracowania planów kształcenia specjalistów z wyższym wykształceniem, z co najmniej 10-15-letnim wyprzedzeniem.** Opierając się na aktualnym rozeznaniu zapotrzebowania na absolwentów oraz możliwości kadrowych i bazy materialnej uczelni opracowano projekt perspektywicznego planu, który zakłada **wzrost rekrutacji**



Foto: CAF



KTO TU ZAWINIŁ?

Jedną z warszawskich szkół, a ściślej mówiąc nauczycielkę biologii w klasie VIII postawiono wobec trudnego do rozwiązania problemu: skąd wziąć spirytus do zaleconych przez program oraz podrecznik doświadczeń na temat: „działanie alkoholu na procesy trawienne”?

Komórka finansowa (Zespół Jednostek Budżetowych) nie zaakceptowała rachunku na 1/4 litra spirytusu (mniej kupić nie można), gdyż żaden paragraf na to nie pozwala. Referent od spraw finansowych — pośrednik między ciałem pedagogicznym a ciałem księgowym — zmuszony był w końcu zapłacić za ten rachunek (ale z jakiej racji?), bo sklep nie przyjął spirytusu. Teraz jednak chciałby wiedzieć: dlaczego ta sprawa nie jest sensownie uregulowana.

Doświadczenie trzeba koniecznie przeprowadzić, ale ani nauczyciel, ani referent nie mogą przecież płacić za pomoce. Wykluczone jest również zbieranie od uczniów po 10–20 groszy na ten cel lub polecenie przyniesienia z domu niewielkiej ilości alkoholu.

Sa — moim zdaniem — tylko dwa rozwiązania: przydzielanie każdorazowo małej — potrzebnej do konkretnej lekcji — ilości spirytusu, zakupionego centralnie, np. przez Inspektorat Szkolny lub wyeliminowanie ćwiczeń z podręcznika i zastosowanie niechlubnego werbalizmu.

A może jest inne rozwiązanie? Jak sobie radzą inni?

„REFERENT”

KŁOPOTLIWE ROZBIEŻNOŚCI

Bardzo ważnym osiągnięciem w dziedzinie nauczania w szkołach, a zwłaszcza w szkołach podstawowych są lekcje nadawane w programie telewizyjnym. Odczuwa to szczególnie nauczyciel i młodzież szkół wiejskich. Nauczyciel dlatego, że lekcja w audycji telewizyjnej jest często jedyną okazją do pogładowego przedstawienia pewnych zagadnień z programu nauczania, których z braku pomocy naukowych nie dąłoby się upogodwić. Dla młodzieży zaś taka lekcja jest bardziej interesująca i sprawia jej dużo przyjemności.

Szybko zorientowano się w wartości szkolnych audycji telewizyjnych i zakrzętnięto, żeby zaopatrzyć szkoły w telewizory. Kierownictwa szkół, komitety rodzicielskie i opiekunice, specjalnie powołane komitety społeczne dołożyły niemało starań, żeby dla swojej szkoły zakupić telewizor. Przy układaniu tygodniowego planu lekcji kierownicy szkół wysyłają się, żeby dostosować plan do programu telewizji. Często jednak wysiłki idą na marne i młodzież audycji oglądać nie może.

Jakie są tego przyczyny? Przy układaniu planu lekcji obowiązują pewne zasady dydaktyczne. I tak na przykład, jeżeli z danego przedmiotu są dwie godziny tygodniowo, to należy rozłożyć je tak, żeby były rozdzielone dwoma lub trzema dniami (np. we wtorek i piątek). Tymczasem kolega instruktor Powiatowego Ośrodka Metodycznego z wychowania obywatelskiego przyjeżdża we wtorek, zaś audycje z tego przedmiotu nadawane są w środę. Należy więc w planie tygodniowym lekcje wychowania obywatelskiego umieścić we wtorek i w środę. Takie sytuacje zdarzają się i w odniesieniu do innych przedmiotów. Co robić? Czy umożliwić instruktorowi POM zobaczenie lekcji, do której przecież mógłby wnieść cenne uwagi? Czy pozbawić dzieci możliwości oglądania lekcji w audycji telewizyjnej, często z dużą stratą dla nich? Czy łamać zalecenie dydaktyki?

W bieżącym roku szkolnym kłopoty się jeszcze zwiększyły. Śródroczne kursy doszkolające dla nauczycieli przypadają często w te dni, kiedy z danego przedmiotu są szkolne audycje telewizyjne, np. w środę z fizyki, a w sobotę z geografii (okręg poznański). Praktycznie rzecz biorąc, jeżeli z danej szkoły zgłosił się nauczyciel fizyki lub geografii na kurs, to dzieci z tej szkoły w bieżącym roku szkolnym nie będą korzystały z lekcji telewizyjnych z fizyki i geografii.

Brak koordynacji wysiłków nad udoskonaleniem pracy szkolnej ujemnie wpływa na samą pracę w szkole. Należałoby więc wprowadzić zmiany w terminarzu „dni instruktorskich” POM (najkorzystniejszy byłby dzień audycji telewizyjnych z danego przedmiotu). Również należy uzgodnić i dostosować dni odbywania kursów doszkolających dla nauczycieli do terminów audycji telewizyjnych dla szkół. Zmiana na pewno wpłynie dodatnio na pracę w szkole. Może „Głos” zabierze głos w tej sprawie?

JAN SZCZOT
Kraszewice

Nadejście każdego Nowego Roku oznacza przyrost chwil, które odeszły w przeszłość. W jakim stopniu to, co się zdarzyło dawną i nie tak dawno, nadal uczestniczy w teraźniejszości? Odpowiedzmy na to pytanie w formie rozważań poświęconych roli tradycji w pracy wychowawczej szkół.



Regulamin liceum różni się od podobnych aktów tym, że świadomie nawiązuje do tradycji. „Nie cele minimum — mówi dokument — ale cele maksimum niech przyświecają naszym wychowankom, tym bardziej że jesteśmy szkołą, która kontynuuje tradycje Polskiego Gimnazjum. Znajomość historii Szkoły, Jej Hymnu oraz tradycji walk o Polskość naszej Ziemi, opieka nad miejscami pamiątkowymi, które z tradycją tą się wiążą, jak wreszcie noszenie tarczy szkolnej ze znakiem Rodła — oto zaszczytne obowiązki każdego ucznia Liceum”.

Regulamin ów nie jest fikcją. Co roku 9 lub 10 listopada dziewczęta i chłopcy maszerują przy świetle pochodni ulicami miasta. Capstrzyk połączony jest ze złożeniem wiązanek kwiatów pod tablicą ku czci uczestników plebiscytu i tablicą ku czci umęczonych w obozach koncentracyjnych profesorów gimnazjum.

A potem w auli piszcza prężnie różnorakie instrumenty orkiestry głośniejszej od big-beatu i witają Kwidyna Wielkiego oraz jego świtę: Arcypaśza, Arcypiskulę i Arcyosła Asinusa. Rozpoczyna się chrzest beanów przypominający żakowskie otręsy. Myślą przewodnią poważnych i żartobliwych pytań staje się historia szkoły na tle walk o polskość Powiśla i Warmii, powojenny dorobek placówki i jej dzień dzisiejszy. Woda wiślana, woda żywa i mądrości obmywa uczniów z niewiedzy, lenistwa i nieuctwa, a daje im rozum wielki oraz siłę ducha. Obrzęd, jak i inne momenty związane z dziejami szkoły i utrwalone w dorobku pisarskim jej pierwszego dyrektora, ułatwiają radzie pedagogicznej pracę wychowawczą. Pewne formy oddziaływań zostały niejako narzucone przez zwyciężliwy los. Szkoła przynależała bowiem do królewskiej rodziny szkół, które posiadają swą udokumentowaną genealogię i mogą ją dla celów propagandowych wykorzystywać. Łatwo takim placówkom o okrągłe rocznice, których daty nie spotykają się z datami ogólnopolskimi, można więc bez obawy konkurencji urządzać zjazdy, zapraszać dygnitarzy, tudzież zbierać odznaczenia.

Przyczyny sławy bywają rozmaite. Czasami decyduje o niej typ szkoły (produkcja brudnych śrub lub pięknych przedmiotów artystycznych), przeznaczenie fachowców (do tynkowania chałup czy budowy okrętów), częściej historia zakładu mierzona w latach kilkunastu, kilkudziesięciu czy nawet kilkuset. Ponadto istnieją placówki, które miały szczęście wypuścić ze swego grona głośnego poetę, wybitnego kompozytora, odważnego polity-

ka lub pełnego pasji działacza społecznego. Gdzieś przecież musieli uzyskiwać świadectwa szkolne Stefan Żeromski, Władysław Broniewski, Stanisław Wyspiański, Stefania Sempołowska, Krzysztof Penderecki, Janusz Korczak, Janek Krasicki i nieważne, jak się uczyli i czy szkoła naprawdę dopomogła w rozwoju ich talentów i skłonności, liczy się bowiem sam fakt uczęszczania do niej.

Inne ławki, inne portrety na ścianach, inne programy i inni profesorowie, ale korytarze i sale lekcyjne mniej więcej te sa-

me, więc tak się już dzieje, że talent na miarę ogólnopolską (nie mówiąc już o geniuszu) unieśmiertelnia to wszystko, czego się dotknie.

Rozmyślania o tradycji

STANISŁAW BORTNOWSKI

me, więc tak się już dzieje, że talent na miarę ogólnopolską (nie mówiąc już o geniuszu) unieśmiertelnia to wszystko, czego się dotknie.

„Cóż by się z wami stało, nierozumne drzewa?
Tartak by was pochłoniął i pocałował na deski,
I tyle by z was było. Leczą w ziemi litewskiej
Razem z wami żył człowiek, który o was śpiewał”.

— woła poeta i z tą prawdą, chociaż trochę krzywdzącą dla rzeczy, które nie miały szczęścia... trzeba się pogodzić.

Zatem konkluzja o tradycji
pierwsza: jej dary nie są ani równe, ani sprawiedliwe.

Skoro więc stwierdzamy, że ze współczesnego punktu widzenia przypadek wyróżnia właśnie tę, a nie inną placówkę wychowawczą, pozostaje zgodzić się z tym, co zdarzyło się dawniej i trwać w bezruchu w oczekiwaniu na promienny uśmiech staroitalskiej bogini pomyślności, czyli tak zwanej potocznie Fortuny.

Oto szkoła, która przyszła na świat nie wiadomo kiedy i nie wiadomo po co. Jej rodzice są nieznani, jej dzieciństwo i młodość gubią się w mrokach niepamięci. Dziś w wieku dojrzałym ledwo zna swe urzędowe

imię i nazwisko, wybite na pieczęcie, jednakowe dla wszystkich podstawówek, ogólniaków czy zasadniczych. Jedynym wyróżnieniem tej szkoły jest numer 1, 2... 8 lub przypis do miejscowości: Technikum Chemiczne w..., Liceum Ogólnokształcące w...

Uczeń, który rozpoczął naukę w tejże szkole, niczego się o niej nie dowie poza tym, że jest szkołą. Czysto tu, bez pajęczyn i zakamarków, ale nijako. Przeszłości w ogóle nie ma, jest teraźniejszość, a przyszłość okaże się także tylko teraźniejszością, niczym więcej. Jeśli nawet spłynie

na tę uczelnię odgórna łaska nadania jej imienia, imię to będzie nazwą z przypadku i niczego poza uroczystym przecięciem wstęgi „przez... i w obecności...” do życia szkoły nie wniesie.

„Bo my jesteśmy tacy pechowi” — zawołają nauczyciele i wrócą do monotonnej codzienności, w której od tej chwili nie szczególnego nie może się przebiec wydarzyć.

Zatem konkluzja o tradycji
druga: nie przyjdzie ona do tych, którzy jej nie pragną.

Bo wbrew pozorom tradycję trzeba budować. Łacińskie przysłowie mówi: „Audaces fortuna iuvat” („Śmiałym los sprzyja”). Zmieniałbym wykładnię tego przysłowia: śmiałym, tzn. upartym, tzn. świadomym celów i metod działania. To prawda, że często brakuje lepiszcza, z którego dałoby się stworzyć atrakcyjny model przeszłości. Zgodzę się z powyższym zastrzeżeniem, ale tylko w pewnych granicach. Bo co innego tradycja ogólnopolska, wojewódzka, powiatowa, a co innego skromna, lecz dla celów wychowawczych równie przydatna, tradycja na własny użytek.

Odczytajmy fragment kroniki jednej ze szkół średnich:

„Rok 1945. Szkoła nie posiadała odpowiednich sprzętów. Brak było ławek, tablic, stołów, krze-

seł tak, że część młodzieży schowała wykłady stojąc, siedząc na oknach, jak się tylko dało. Na początku października udało się oszkląć okna gmachu, gdyż dotychczas nauka odbywała się dosłownie na świeżym powietrzu. Równocześnie wobec ewakuacji rosyjskich szpitali zostaje zwolniony większy gmach szkolny. Nie nadaje się on jednak do użycia. Kaloryfery były zniszczone, wiele sal przystosowanych było do celów szpitalnych, instalacja elektryczna uszkodzona. Z tą ostatnią poszło gładko. Gorzej przedstawiała się sprawa z centralnym ogrzewaniem z powodu braku specjalistów. Prowizorycznie próbowano ogrzewać sale szkolne za pomocą żelaznych piecyków. Wobec tego jednak, że gmach prawie nie posiada przewodów kominowych, poradzono sobie w ten sposób, że blaszane rury piecyków wystawiono przez okna. W praktyce jednak takie ogrzewanie okazało się fatalne, gdyż podmuchy wiatru wpędzały do sal całe masy żrącego dymu, tak, że bardzo często trzeba było podczas nauki piecyk wygaszać i dłuższy czas wietrzyć klasę”.

Sądzę, że przynajmniej połowa gimnazjów na ziemiach polskich w podobnych warunkach rozpoczęła w 1945 roku swoją pracę. Gdybyśmy próbowali fakty przedstawione powyżej uczynić przedmiotem kultu i podstawą wyróżnień — ośmieszilibyśmy się. Ale przecież szkole nie wolno zapominać o swej przeszłości, czyli skazanie owej relacji na poniewierkę w archiwach byłoby na pewno błędem, gdyż oznaczałoby rezygnację z czegoś, co nazywamy ciągłością dziejów.

Ta ciągłość może być rozmaicie pojęta: czasami powinna to być ciągłość o ludziach, którzy tu pracowali i wyróżnili się nad podziw. Innym razem zbiorowy i anonimowy trud rady pedagogicznej i jej wychowanków umożliwia powrót do przeszłości. A sukcesy kulturalne? Sportowe? A losy absolwentów? A pomysły nie mające precedensów?

Jestem przekonany, że gdy się zapobiegliwie szpera w przeszłości, zawsze znajduje się jakieś wzniesienie, z których warto usypać kopce sławy. Niech przeszłość staje się do pewnego stopnia legenda. Kłamstwa nie są potrzebne nikomu, ale od kłamstwa trzeba odróżnić mit, a z mitem było nie było, łatwiej żyć i pracować. Dlatego nie wahałbym się przed drobnymi retuszami i wybrykami. Ostatecznie czym jest tradycja — ta wielka — jeśli nie wyborem elementów i świadomym ich przetwarzaniem?

Słowo więc o sposobach reklamy: calendarium dziejów szkoły, fotogazetki z dawnych, jakże innych lat, filmy i taśmy z nagraniami, muzeum szkolne, własne święto szkoły, zjazdy i uroczystości, jubileuszowa jednodziśniówka, imię uczelni i z nim związana poprawka w tematyce zajęć z wychowania obywatelskiego, a nawet w programach nauczania, wreszcie model wychowawczy placówki — oto środki, które wiedą do celu.

Zatem konkluzja trzecia: tradycja szkoły to znajomość jej historii, to własny styl pracy, który znajduje uzasadnienie w tym, co już było kiedyś, to wreszcie pielęgnacja pewnych zwyczajów i obrzędów.

Kończąc zapytajmy jeszcze: po co szkole tradycja?

Odpowiadam skromnie: w szkole, w której podtrzymuje się tradycję, przyjemniej uczę się. Jeśli mi, Czytelnicy, nie wierzyacie, to zapraszam Was (na podstawie jednej z kronik samorządu szkolnego) na tradycyjny:

„prawie bardzo Wielki Bal Maskowy. Na balu będzie się bawić we własnej osobie sam Franck Sinatra. Również grać będzie zespół „The Spadels” ze swoim najnowszym przebojem 1970 roku: „Podaj mi łopatę”.

Rakieta, Piec, Niemowlę, Syrena, Mysza, Jaskiniowcy, Noc, Chochol, Lizak, Kwiat, Jarek i Agatka, Muszkieterzy, Japonka, Milicjant i Chuligan — rusza do tańca, a tańczyć się będzie... Nie, to już tajemnica, której zdradzać nie mam zamiaru. A zatem... na bal! Niech żyje tradycja!

Foto: CAF



ZYGMUNT
ROLA

COMITEN BY SIEDZIA
DZIEŁA KRAJOWE
POLSKO NIEMIECKICH
OWIADU SZKOLNEGO
SZKOLY POLSKIEJ
W ZŁOTOWIE

ZŁOTOWSKI FENOMEN

Tablicę pamiątkową tej treści odsłonił 22 listopada 1969 roku na budynku obecnego Inspektoratu Oświaty poseł na Sejm, były nauczyciel polskiej szkoły w Zakrzewie — Florian Wichlacz. Poprzedniego dnia minęła 40 rocznica założenia w Złotowie szkoły polskiej. Uroczystości rocznicowe zbiegły się z obchodami Dnia Nauczyciela na terenie powiatu, który był fenomenem, jeśli chodzi o polskie szkolnictwo na terenie całego byłego zaboru pruskiego.

O wyjątkowej sytuacji, jaka tu istniała, najdobitniej świadczy następujące dane (pochodzą one z 1 stycznia 1932 roku, a więc obrazy szczytowe osiągnięcia w tym zakresie): w dwunastu powiatach istniało 67 szkół. Związek Polaków zatrudniał 83 nauczycieli dla 1883 dzieci. W samym

nia następnego roku złożył w pruskim ministerstwie oświaty programy nauczania. Władze niemieckie nie spodziewały się tak żywiołowej i zorganizowanej działalności.

I chociaż miejscowe władze nie kwapiły się z wyszukiwaniem odpowiednich lokali, nie miało to żadnego istotnego wpływu na powstawanie coraz to nowych placówek, co najwyżej o kilka tygodni opóźniało ich inaugurację.

Praca polskich szkół napotykała liczne trudności. Początkowo brakowało kadr. Jednak, pomimo iż na terenie Rzeszy długo nie było odpowiednich uczelni kształcących Polaków, zdołano w bardzo krótkim okresie sprowadzić nauczycieli z kraju. Nie wszyscy otrzymywali zezwolenie na prowadzenie nauczania, innym,

dydaktycznych, z nadmiaru drobniagowych kontroli przeprowadzonych przez władze niemieckie, wrogości niemieckiego otoczenia (wzmogła się ona po 1933 roku) przejawiającej się w napaściach na dzieci, na budynki szkolne, gdzie niszczone sprzęty, aparaty radiowe, pozwalające na codzienny kontakt z krajem, pomoce naukowe z wielkim trudem zdobywane lub własnoręcznie wykonane...

Brak w przygotowaniu zawodowym starano się uzupełnić na konferencjach metodycznych: utrwalali one świadomość przynależności do tej grupy społecznej odpowiedzialnej za podtrzymanie ducha narodowego.

Poziom ówczesnych polskich szkół był oczywiście bardzo różny. Był jednak wyższy niż w szkołach niemieckich, o czym

I rzeczywiście. Mimo uruchomienia rozbudowanego aparatu nacisku, przede wszystkim ekonomicznego, niewielki tylko odsetek dzieci odebrano z polskich szkół. Jednak nawet i ten fakt nie świadczył jeszcze o wyrzeczeniu się przynależności do narodu polskiego. Bo obok polskich szkół istniały i przedszkola, kursy do kształcenia dla starszej młodzieży (te wprowadziły tylko rok, lecz — znów jedynie na terenie powiatu złotowskiego), biblioteki, czytelnie i świetlice, amatorskie teatry. Prowadzono też akcje wysyłania polskich dzieci na kolonie i obozy harcerskie do kraju, organizowano (najczęściej w Zakrzewie ale również i w innych miejscowościach) niemal olimpiady dla polskich sportowców, działały uniwersytety ludowe, organizacje młodzieżowe (ich opiekunem był z ramienia Związku Polaków H. Jaroszyk, były poseł na Sejm), istniały zespoły śpiewacze kultuwjące polskie tradycje. Do każdej rodziny docierała któraś z polskich gazet: „Gazeta Olsztyńska”, „Głos Pogranicza i Kaszub”, „Polak w Niemczech”, „Młody Polak w Niemczech”, „Mały Polak w Niemczech”, „Przewodnik Katolicki”. Wszystko to było możliwe również dzięki gospodarce preżności Polaków zrzeszających się w kółkach rolniczych i w Banku Ludowym (jego zasłużonym działaczem jest J. Kocik), i w „Rolniku” — Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopskiej” (której to organizacji prezesem jest od 1938 roku do dziś T. Kokowski).

Jeśli prawda jest, iż bohaterami tamtych lat są wszyscy bez wyjątku mieszkający tu Polacy, to są nimi również (a może więcej niż „również”) ci, którzy swe dzieci do polskich szkół posyłali, a bez których patriotycznego entuzjazmu nie powstałaby ani jedna placówka: złotowscy chłopcy, rzemieślnicy i robotnicy. Oni to przecież nie dali zastraszyć się ani bojówkarzom nacjonalistycznym, ani hitlerowskiej prasie, ani właścicielom zakładów pracy, od których byli zależni, oni by ratować małe, skazane na zamknięcie szkółki zaczęli do nich posyłać dzieci, mimo iż mieli znacznie bliżej inna polska szkołę. Oni też działając w ramach rodzicielskich wydatnie pomagali nauczycielom, zapewniając im stały kontakt z rodzinami. Im również należało się hołd, a ich bezprzykładowemu oddaniu idei zachowania wiary w przetrwanie do Macierzy — głębsze zainteresowanie.

Dlatego też organizatorzy uroczystości rocznicowych upamiętnili ich udział w walce o polskość tych ziem, zapraszając przedstawicieli środowisk na uroczystości w szkołach i na akademii w Złotowie, obdarowując szczególnie aktywnych specjalnymi dyplomami.

Musi zorganizowania obchodów 40 rocznicy zakładania polskich szkół zrodziła się przed kilku laty. Rzemiosło ufundowało tablice pamiątkową, a grupa aktywnych do dziś nauczycieli z tamtych lat wspólnie z Zarządem Oddziału Powiatowego ZNP ustaliła adresy żywcich, lecz rozszanych po całej Polsce kolegów zapraszając ich na dwa dni do Złotowa i tych miejscowości, w których niegdys pracowali.

Przyjechali: Karol Biernatowski, Kazimierz Czerwiński, Stefania Czeszewska, Wacław Dyba, Paweł Grzenda, Leon Horst, Jądwiaga i Henryk Jaroszykowie, Antoni Jendhof, Bernard Jeżewski, Stefania Kluk, Adam Kołodziej, Władysław Mackowicz, Jan Marszałkowski, Leon Obst, Serwery Plontek, Marta Przybył, Gertruda Thomes, Józef Tomke, Janina Weber i Florian Wichlacz. Nie mogli przyjechać: Maria Zientara-Malewska, Henryk Barczewski i Kazimierz Patzer.

Po wizytach w dawnych placówkach i rozmowach z ich byłymi i obecnymi uczniami oraz rodzinami, w sobotę 22 listopada odbyła się wspomniana uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej, potem akademii, na której wszyscy wymienieni otrzymali pamiątkowe dyplomy potwierdzające ich udział w pracy nad utrzymywaniem polskości na terenie tego powiatu.

Opracowano w oparciu o następujące pozycje:

„Szkoła polska na Ziemi Złotowskiej” — Koszalin 1959 (praca zbiorowa)

„Ziemia Złotowska” — Gdańsk (praca zbiorowa).

H. Zieliński „Polacy i polskość Ziemi Złotowskiej w latach 1918—1939” Poznań 1949.

E. Zdrojewski: „Szkolnictwo polskie w Niemczech” Warszawa 1934.

„Pamiętniki nauczycieli złotowskich 1919—1939”.

z redakcyjnej
POCZTY

PLAGA BRAKORÓBSTWA

Wiadomo, że warunki pracy naszych szkół zmieniły się w okresie minionego ćwierćwiecza ogromnie. Wiadomo również, że dzięki wyposażeniu szkół w nowoczesne pomoce dydaktyczne, praca nauczycieli staje się coraz bardziej efektywna. Ale mało kto wie, że ogromna część nauczycieli skarży się i narzeka na złą jakość lub wręcz nieprzydatność tablic szkolnych, kiedy do tablicy, cyrkli i wątku innych, elementarnych i najprostszych, chociażby niezbędnych, pomocy dydaktycznych.

Moim zdaniem, Ministerstwo Handlu Wewnętrznego powinno niezwłocznie wycofać z handlu tablice szkolne wiszące (1800 X 1000), produkowane przez Fabrykę Pomocy Naukowych nr 4 w Kartuskiej ul. Gdańska 41. Tablice sprzedawane są w cenie 316,80 zł. Na tych pseudotablicach w ogóle pisać się nie da, gdyż kreda ślizga się po ich powierzchni, nie zostawiając żadnego śladu.

Również kreda biała, produkowana przez Grodkowicką Wytwórnię Farb i Aktykułów Chemicznych, Spółdzielnię Pracy w Szacowie, powiat Bochnia, przysparza szkołom ogromnych trudności. Jeżeli miałyby owa kreda napisać się na zwykłej tablicy, ślady są wzrost niezniszczalne. Nie pomaga ani wrzaca wodą ani mydło, ani nawet szczotka. Pomaga jedynie żyłka lub ostry nóż, którymi dzieci w sposób żmudny i czasochłonny zdrabniają twarde jak cement ślady kredowe.

Jedną z fabryk pomocy naukowych produkuje cyrkle. Otwór służący do umieszczenia kredy jest kwadratem o bokach 12 mm X 12 mm. Produkowana natomiast kreda szkolna jest prostopadłością o podstawie kwadratowej mającej wymiary 15 mm X 15 mm. Przecież, kto tak to, ale producent cyrkla powinien wiedzieć, że wymiary kredy są takie, a nie inne.

Sprawy, o których piszę, są naprawdę problemami naszych szkół i choć wydają się błahe, ulemnie wpływają na efekty pracy nauczycieli.

HENRYK KAIZER
Stebłów

JAK Z TYM PALENIEM?

Artykuł pt. „No, to zapalmy” — ze wspomnianym w 50 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 14 grudnia ubiegłego roku — spowodował mnie do napisania kilku słów na temat palenia papierosów przez młodzież.

Zgadnamy się wszyscy, że młodzież pali masowo, nawet w szkole podstawowej. Irytuje nas to. I słusznie. Szukamy sposobów i nawiązujemy do walki z nikotyną. Zastanawiamy, czy rzeczywiście chodzi o to, by ostrzec młodzież przed złym nałogiem, czy też czynimy to tylko w celu samouspokojenia, że przecież w tej materii coś się robi.

W audycji telewizyjnej, aby ukazać względność ruchu, przedstawia się uczniom kl. VII taki obrazek: w wagonie odjeżdżającego pociągu młoda osoba poci żółtym, ruchem pełnym wdzięku, wymula papierosa, a towarzyszący jej dziewczyna w młodzieńczym wieku podaje ogień.

Obrazek drugi; też z teleaudycji: hawcerze udają się na spotkanie z przedstawicielami LWP. Gawędę rozpoczyna przystojny oficer, w ośmiu mundurze z odznaczeniami, zapalając papierosa.

Obrazek trzeci (ze szkoły): młoda (palcem) nauczycielka z burzeniem opowiada w pokoju nauczycielskim o kłopotach swoich koleżanek, których uczniowie w szkole podstawowej palą masowo. Jedna ze słuchających osób zauważyła, że nauczycielki te z pewnością same palą. Oczywiście. (A czy to źle robić to, co nasza pani?)

Córki moje! znajomej są na studiach. Od ukończenia szkoły podstawowej przebywają poza domem. Rodzice nie palą. Matka nie palił im przy spotkaniu nauk moralnych i nie wymaga od nich więcej niż od siebie. Panienki jeszcze nie palą, chociaż wiele ich koleżanek i kolegów za artykuł pierwszej potrzeby uważa papierosa. Może rodzice też są autorytetem, a przykład działa dość skutecznie?

Młodzież powinna być informowana o ujemnych skutkach nikotyny na organizm, ale śmiem twierdzić, że młodzi ludzie, którzy zaciągają się dymem, niejednokrotnie zetknęli się z tym zjawiskiem. Lekcje do dyspozycji wychowawcy klasowego i biologa, audycje radiowe i telewizyjne oraz publikacje prasowe nie omiely chyba nikogo.

Same słowa nie załatwią problemu. Morale głoszone przez palących — trafiają w pustkę. Nie odsuwamy młodzieży złych wzorów. Skupiamy uwagę na obywateli — nie uświadamiamy sobie przyczyn choroby, nie zastanawiamy się, gdzie tkwią jej źródła. Medycyna zajmuje się tylko obywateli wtedy, gdy jest już bezradna. A w kwestii walki z nikotyną wszystkich możliwości chyba jeszcze nie wyczerpaliliśmy.

H. P.



Uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej

powiecie złotowskim działało wtedy 33 nauczycieli w 23 placówkach, do których uczęszczało 915 dzieci. Najbardziej wymowną jest ta ostatnia liczba, bowiem oznacza ona, iż blisko 50 proc. młodych Polaków ze wszystkich szkół polskich na terenie Rzeszy uczyło się na Złotowszczyźnie.

A przecież minęło wtedy pół wieku z okładem od powstania cesarstwa niemieckiego, gdy zakazano nauki języka polskiego. Wyjątek uczyniono dla lekcji religii, zresztą po kilku latach zniesiono i ten przywilej. Dopiero trzeba było powstania niepodległego państwa polskiego, aby pruskie ministerstwo oświaty zezwoliło na naukę czytania i pisanie oraz religii w języku ojczystym w wymiarze kilku godzin tygodniowo.

Był to niewielki sukces, a jednak i to prawo starano się ograniczyć wszystkimi sposobami. Gdy jednak 31 grudnia 1928 roku ukała się ustawa zezwalająca na otwieranie polskich prywatnych szkół, w ciągu kilku tygodni zdołano zebrać setki deklaracji rodziców, a Związek Polskich Towarzystw Szkolnych już 19 stycz-

szczególnie aktywnym na polu umacniania polskości odbierano takie pozwolenie. Dlatego pozycja nauczyciela nie była pewna, musiał on ponadto szybko nawiązywać przyjazne stosunki z rodzicami, nie mógł sobie pozwolić na żadne, najdrobniejsze nawet zadrażnienia w kontaktach ze środowiskiem, bo groziło to nie tylko usunięciem z posady (władze niemieckie w tendencyjny sposób wykorzystywały tego rodzaju fakty), ale — w wypadku wycofania uczniów z polskiej szkoły i umieszczania ich w niemieckiej — mogło doprowadzić nawet do likwidacji placówki.

Ogrom trudności niesprzyjających prowadzeniu działalności szkolnej i pozaszkolnej odczuwali szczególnie młodzi nauczyciele, którzy dopiero rozpoczęli życiową karierę, a przecież ludzie ci wytrwali na posterunku całe lata ruinując zdrowie, a czasem (w okresie okupacji) placąc życiem za to, że byli Polakami i w duchu umiłowania ojczyzny wychowywali swych uczniów.

Obok kłopotów lokalowych były i inne, wynikające choćby z braku podręczników i pomocy

mówią również niemieccy świadkowie tamtych czasów. Jest to zasługa polskich nauczycieli, którzy i od przedstawicieli pruskich władz oświatowych otrzymywali oceny swej pracy.

Jednakże nie tylko szkoły decydowały o wysokim, niespotykanym gdzie indziej poziomie świadomości narodowej i oświaty polskiej na Złotowszczyźnie. Istniał tu cały system doskonale zorganizowany przez działaczy Związku Polaków z ks. dr. Domańskim na czele. Już w 1935 roku zwrócił na to uwagę niejaki Ewald Stober, członek NSDAP, który, jakże słusznie, zauważył: „Kto uczęszcza do polskiego przedszkola, ten pójdzie też do polskiej szkoły, potem wstąpi do polskiej organizacji, a wreszcie jako dorosły stanie się członkiem Związku Polaków. W ten sposób ten tak dobrze rozbudowany system organizacyjny przezwycięża się do tego, że polskość się utrzymuje, przy czym jest on również rozbudowany w kierunku gospodarczym odnośnie wspierania i rozwijania sił. Takich Polaków ledwie kiedyś zdobędzie się dla niemieczyń...”

Wśród sekcji związkowych specjalne miejsce zajmuje sekcja Administracji Szkolnej, zrzeszająca sporą armię ludzi, którzy w naszym systemie oświatowym pełnią funkcję szczególnie ważną: kierowania i zarządzania szkolnictwem w kraju, w województwie, w powiecie. Z tej szczególnej funkcji szkolnej administracji, jako organizatora „produkcji” w oświacie, wynika złożoność problematyki, która jest przedmiotem prac sekcji. Obok zagadnień związanych ściśle z warsztatem pracy, jej warunkami, charakterem codziennych obowiązków — znajdują się problemy ogólniejszej natury, bo dotyczące bezpośrednio funkcjonowania szkół i placówek oświatowo-wychowawczych oraz pracy samych nauczycieli.

Okazją do szerokiej wymiany poglądów na temat funkcji administracji szkolnej w systemie zarządzania oraz roli, jaka przypada tu sekcji związkowej, była konferencja sprawozdawczo-wyborcza, która obradowała 20 grudnia ubiegłego roku w Warszawie. Celem spotkania było rozliczenie się zarządu z działalności w okresie jego trzyletniej kadencji, a także określenie kierunków dalszego działania sekcji.

W obradach oprócz delegatów okręgowych uczestniczyli: sekretarz ZG ZNP — Władysław Wawrzynowski i wicedyrektor Departamentu Kadr w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego — Józef Szymański.

Zarząd w okresie minionej kadencji skoncentrował się w swej pracy na kilku zasadniczych kwestiach. Wiele uwagi poświęcono doskonaleniu funkcji administracji szkolnej w całym systemie zarządzania w oświacie. Jednocześnie sekcja pracowała usilnie nad tworzeniem systemu doskonalenia pracowników administracji szkolnej, przygotowując wstępny projekt. Przedmiotem ciągłych starań ustępującego zarządu były też problemy dotyczące bezpośrednio warsztatu pracy pracowników administracji szkolnej, a więc metod i organizacji, warunków pracy, społecznej pozycji nadzoru pedagogicznego i

całej administracji w systemie rad narodowych itp. Te zasadnicze kierunki prac nie wykluczały, rzecz jasna, starań zarządu o poprawę warunków socjalno-bytowych członków sekcji.

Program to ambitny i wcale niełatwy do realizacji. W sprawozdaniu ustępującego zarządu mówi się o tym, iż wiele z zakreszonych zadań nie udało się zrealizować. Dotyczy to przede wszystkim doskonalenia funkcji administracji szkolnej. Na usprawiedliwienie ustępującego zarządu dodać jednak trzeba, że zadanie to nie sposób było zrealizować w czasie jednej kadencji. Słusznie więc

Na koncie dorobku ustępującego zarządu sekcji odnotować należy jego prace nad wcielaniem w życie zasad decentralizacji w zarządzaniu szkolnictwem. Terenowe władze przejęły w ostatnich latach szereg funkcji, dawniej zastrzeżonych dla instancji wyższego szczebla. Sekcja pracowała nad tym, aby w parze z decentralizacją zadań i obowiązków, jakimi obarczono instancje terenowe, szła decentralizacja decyzji. Czyniono starania, aby wydziałom oświaty i kuratorium zagwarantować większą swobodę i samodzielność w podejmowaniu decyzji. Dużą aktywność wyka-

zała sekcja ma tu wiele do zrobienia.

Wiele wysiłku włożył zarząd w ubiegłej kadencji w opracowanie systemu doskonalenia pracowników administracji szkolnej. Przygotowany przez sekcję projekt doskonalenia przedłożony został resortowi. Dotychczasowy program, opracowany przez resort w roku ubiegłym, jest — zdaniem wielu dyskutantów — niewystarczający.

Trzeba więc, po pierwsze, zastanowić się nad profilem kształcenia kadr do pracy w administracji. W programie studiów znaleźć się powinny zagadnienia z dziedziny metod i naukowej organizacji pracy. Po drugie — sekcja w dalszym ciągu opowiada się za tworzeniem rocznych kursów szkoleniowych, na których między innymi przygotowywałoby się tak zwana kadra rezerwowa. Dotychczas bowiem dobór pracowników, zwłaszcza nadzoru pedagogicznego, jest przypadkowy co odbija się ujemnie na wynikach pracy.

W dyskusji mówiono wiele o stylu pracy administracji szkolnej. Podczas gdy we wszystkich dziedzinach życia społecznego i gospodarczego wprowadza się postępowanie — w administracji szkolnej pracuje się jeszcze metodami przestarzałymi. Sytuację pogarsza fakt, że pracownicy administracji szkolnej przeciążeni obowiązkami, jakich im przybyło w okresie reformy szkolnej, mają nikłe szanse podnoszenia swych kwalifikacji w trakcie pracy. Brak jest bodźców ekonomicznych, które sprzyjałyby podnoszeniu kwalifikacji w systemie studiów dla pracujących. Jest również rzeczą niezrozumiałą, dlaczego resort nie stworzył dla tej grupy pracowników studiów doktoranckich? Warto, aby nowy zarząd sekcji zainteresował się bliżej planami, jakie ma w tej dziedzinie ministerstwo. Warto np. wiedzieć, czy w planie zapotrzebowania kadrowego, który przedłożony został wyższym uczelniom na najbliższe pięcioletnie, znalazły wyraz sprawy administracji szkolnej?

Wiele miejsca w dyskusji poświęcono również sytuacji pra-

cowników administracyjno-biurowych, których problemy, ogromnie ważne dla całej administracji szkolnej, nie zawsze znajdują odbicie w działalności poszczególnych ogniw związkowych. Stwierdzono, iż ta grupa pracowników boryka się z wieloma trudnościami, tak natury zawodowej (system wynagrodzeń, brak zastępstw na urlopy itp.), jak i w sprawach bytowych. A przecież pracownicy ci biorą bezpośredni udział w zarządzaniu szkolnictwem i nie można roli ich sprowadzać do wyłącznie usługowej. W dyskusji padły wnioski o wyodrębnienie dwu podsekcji: pracowników pedagogicznych i administracyjno-biurowych.

Jak już zaznaczyłam, słabością ustępującego zarządu był brak dokładnego rozeznania w rzeczywistych warunkach pracy administracji szkolnej, co uniemożliwiło sprecyzowanie odpowiednich zadań i życzeń pod adresem kompetentnych czynników. Ustępujący zarząd podjął wprawdzie próby badań, ale nie zostały one zakończone. Nowy zarząd powinien energicznie przystąpić do opracowania planu takich badań. W planie tym należałoby uwzględnić takie zagadnienia, jak motywy podejmowania pracy w administracji, przyczyny dużej płynności kadr, zwłaszcza na stanowiskach kierowniczych, budżet czasu pracowników pedagogicznych itp. Wszystkie badania podporządkowane byłyby jednemu celowi: określeniu, na ile w warunkach postępującej decentralizacji administracja szkolna, działająca w systemie rad narodowych, jest w stanie prawidłowo wypełniać swoją podstawową funkcję: kontroli, oceny i sprawnego kierowania szkolnictwem i oświatą na swoim terenie.

W podsumowaniu dyskusji kol. Wł. Wawrzynowski stwierdził, iż wszystkie postulaty zgłaszane przez delegatów będą szczegółowo rozpatrzone, a sposób ich załatwienia podany do wiadomości okręgów.

W wyniku wyborów przewodniczącym nowego zarządu został kol. Cz. Szymański z Warszawy.

(m)

... Administracji Szkolnej

postulowano, iż problem ten powinien znaleźć się w programie działalności nowego zarządu.

Nowo wybrany zarząd uporać się musi z tym wszystkim, co było dotychczas słabością pracy sekcji, a mianowicie — brakiem pełnego rozeznania co do warunków i rzeczywistej funkcji administracji szkolnej w zarządzaniu oświatą. Funkcja ta zmienia się wraz z postępującą decentralizacją całego systemu zarządzania w naszym kraju. Potrzeba chwili jest podjęcie badań naukowych i w tej dziedzinie widzi się rolę sekcji jako inspiratora, a nawet koordynatora prac badawczych.

W programie prac nowego zarządu powinna znaleźć się także problematyka pedagogiczna. W dyskusji podkreślano, iż sekcja może tu odegrać rolę niemal pionierską. Zaskakująco ubogi jest bowiem stan badań z zakresu kierowania szkołą, wizytacji, oceny itp. Publikacje z tej dziedziny są fragmentaryczne, a tempo dalszych badań wyjątkowo wolne.

zały w tej pracy sekcje okręgowe. Dzięki staraniom sekcji udało się między innymi rozszerzyć uprawnienia inspektorów szkolnych i kuratorów.

W dyskusji zwracano uwagę, iż stworzenie norm prawnych, rozszerzających kompetencje terenowych władz szkolnych, nie wystarczy dla wzmocnienia aury tych władz. Zwrócił na to również uwagę w podsumowaniu dyskusji kol. Władysław Wawrzynowski. W konkretnym środowisku administracja szkolna sama zadbać musi o określenie swego miejsca w całokształcie działalności rad narodowych. Do przeżytych tych rad należy coraz więcej decyzji, konieczną rzeczą staje się więc uświadomienie prezydentów tych rad szczególnego miejsca i roli, jaką w systemie zarządzania odgrywa administracja szkolna. W tworzeniu odpowiedniego klimatu współpracy ogromną rolę przypisuje się Sekcji Administracji Szkolnej. Okręgowe ognia tej sekcji w Rzeszowie, w województwie warszawskim czy Krakowie udowodniły,

Studia wyższe stały się w ostatnich latach celem życiowym bardzo wielu młodych ludzi. Uczniowie szkół średnich marzą o nich i planują możliwie najwcześniejsze przejście tej przeszkody, jaką jest egzamin wstępny i decyzja komisji przyjąć. Rodzice troszczą się wszelkimi sposobami o to, aby ułatwić swym dzieciom zrealizowanie planów. Różne, mniej lub więcej do tego powołane, instytucje czy związki organizują kursy przygotowujące do egzaminów. Wyższe uczelnie dokładają starań, aby wybrać sobie możliwie najlepszych studentów. Prasa drukuje szereg mniej lub bardziej poczytnych artykułów na ten temat.

Zagadnienie wstępu na wyższe uczelnie stało się więc zagadnieniem społecznym. W społecznym bowiem interesie leży, aby dobór kandydatów na wyższe uczelnie odbywał się możliwie najwłaściwiej. I to w dwu aspektach:

● w aspekcie ekonomicznym, gdyż dobór odpowiednich kandydatów zmniejszy odpad i odsiew wśród studentów i zapewni gospodarce i kulturze narodowej dopływ wysoko wykwalifikowanych kadr;

● w aspekcie polityczno-moralnym, gdyż sprawne i sprawiedliwe przeprowadzenie selekcji przy egzaminie wstępnym zmniejszy tak pocucie krzywdy u kandydatów odrzuconych, jak i pomówienia o protekcję, kumoterstwo, nieuczciwość, działanie wplywów ubocznych.

W wyższych uczelniach stosowano szereg różnych prób zreformowania egzaminu wstępnego w kierunku możliwie jak największej jego obiektywizacji. Jednocześnie zarówno w publikacjach prasowych, jak i na licznych konferencjach i zebraniach rzucano gromy na nauczycieli szkół średnich, obwiniając ich o niski poziom wiedzy absolwentów i o zawyżone oceny na świadectwach maturalnych, oceny zbyt często krańcowo różne od ocen na egzaminach wstępnych. Zapominano przy tym, że nauczyciele szkół

średnich to absolwenci tychże wyższych uczelni, pracujący tak, jak ich owe uczelnie do pracy przygotowały.

Z wielu stron padały też głosy krytyki pod adresem organizacji egzaminów wstępnych i przypadkowości ocen na tych egzaminach. Ostatnio głównym tematem dyskusji prasowej była sprawa punktów za tak zwane pochodzenie społeczne.

Powszechne zainteresowanie społeczeństwa sprawą doboru najlepiej przygotowanych kandydatów na wyższe uczelnie spowodowało konieczność naukowego opracowania tego zagadnienia,

Szczególną uwagę zwraca autor na działalność szkoły średniej. Dużą rolę przypisuje — i słusznie — preorientacji zawodowej.

„Celem informowania przy rekrutacji połączonej z doбором pedagogicznym jest zorientowanie uczniów i rodziców w warunkach, możliwościach i wymaganiach stawianych w określonych zawodach, poinformowania o szkołach przygotowujących do danego zawodu, jak również o formalnościach związanych z zapisem do szkoły”.

W stosunku do kandydatów na studia wyższe obowiązek pre-

wie uczniów, ich stan umysłowy czy wreszcie motywy uczucia się. Szczególnie dokładnie analizuje środowisko lokalne i społeczne, wskazując, że założenia różnych szans kształcenia, dla wszystkich dzieci, zwłaszcza upośledzonych kulturalnie środowisk społeczno-zawodowych i lokalnych, napotyka szereg trudności.

W rozdziale trzecim T. Krajewski omawia „Instytucje organizujące rekrutację i dobór kandydatów” na wyższe uczelnie. Poprzez analizę odpowiednich dokumentów oraz przyjętych w praktyce zwyczajów przedstawia pracę szkolnych komisji rekrutacyjnych, pełnomocnika WRN do spraw rekrutacji, uczelnianych komisji rekrutacyjnych i wydziałowych komisji doboru kandydatów na pierwszy rok studiów. Pokazuje całą drogę, jaką biegnie podanie kandydata o przyjęcie na wyższą uczelnię jest pozytywne i ciekawe. Wydaje się celowe, aby z rozdziałem tym zapoznali się zarówno sami kandydaci na studentów, jak i ich rodzice. Z tekstu bowiem wynika wyraźnie skrupulatność i dokładność pracy instancji rekrutacyjnych wyższych uczelni, dbałość o sprawiedliwe i słuszne rozstrzygnięcia, które nie są przecież łatwe.

Stąd też następny rozdział poświęcony jest „Trudnościom związanym ze sprawdzaniem przygotowania kandydatów i ich kwalifikowaniem na studia”. Autor wychodzi z założenia, że dla dokonania racjonalnego doboru przyszłych studentów, nieodzowne jest stosowanie kryteriów, wynikających z zadań stojących przed uczelnią. Zadania te w logicznej konsekwencji kształtują model studenta.

„Zarówno w pojmowaniu zadań, jak i ukształtowanego w oparciu o nie modelu, występuje znaczna różnica nie tylko między uczelniami i kierunkami studiów, ale i między samodzielnymi pracownikami nauki tej samej uczelni, wydziału czy kierunku. Różnice te rzutują nie tylko na wyniki egzaminu wstępnego, ale i na cały proces dydaktyczno-wychowawczy”.

Stwierdzając dalej, że „nasuwa się żywotna potrzeba ustale-

nia właściwości i określenia choćby tymczasowych wymagań kryteriów, jakie stawiać się będzie kandydatowi na studia”, autor podaje przykładowo propozycje takich kryteriów dla historii i fizyki. Zajmuje się również zagadnieniem ocen i przyznawania punktów dodatkowych.

W rozdziale piątym omówiono typy egzaminów wstępnych, różniąc dwa zasadnicze: typ konwencjonalny, który można chyba nazwać tradycyjnym oraz typ zreformowany. Podano tu wiele odmian typu zreformowanego ilustrując je licznymi przykładami.

W rozdziale szóstym autor podejmuje próbę sporządzenia tymczasowego indeksu kryteriów przydatności absolwentów szkół średnich do szkół wyższych, złożony z czterech działów: przygotowanie erudycyjno-szkolne; wiadomości specjalne; czynności napedowe; dojrzałość do studiów. Autor uważa indeks za podstawę do sporządzania przez poszczególne kierunki studiów własnych indeksów kryteriów, które wymagałyby zweryfikowania na drodze naukowej.

Pracę uzupełniają przykłady zadań egzaminacyjnych oraz niezwykle cenny, bo trudno dostępny, pełny zestaw zarządzeń, okólników i wytycznych władz szkolnych w omawianej sprawie. Całość wartościowa i ciekawa. Wartością nowością ujęcia, aktualnością tematu, jasnością wywodu, precyzją języka.

Ciekawa dla pracownika wyższej uczelni mający kontakt z rekrutacją, ale jeszcze ciekawsza dla nauczyciela szkoły średniej kształtującego przyszłego studenta i kierującego go do tej i innej uczelni. Kandydatom na studentów też wiele pomoże. Powinno znaleźć się w bibliotekach szkolnych.

dr RYSZARD HARAJDA
Poznań

*) Tadeusz Krajewski: Dobór kandydatów na wyższe uczelnie. Analiza czynników społecznych i pedagogicznych. PWN, Warszawa 1969, s. 244.

DROGA DO WYŻSZEJ UCZELNI

którym w całości dotychczas nie zajmowano się. Dlatego dobrze się stało, że PWN wydały ostatnio książkę Tadeusza Krajewskiego na ten temat*).

Tytuł pracy: „Dobór kandydatów na wyższe uczelnie” zdaje się sugerować, że jest przeznaczona dla pracowników wyższych uczelni zainteresowanych egzaminami wstępnymi. W istocie rzeczy jest inaczej. Autor ustalił w wstępie terminologię, omawia w następnym rozdziale „Procesy rekrutacji” przebiegające w procesie szkolnym. Analizuje tu „procesy selekcyjne: rekrutowania młodzieży, egzaminacyjnego doboru do szkoły i promowania do klas następnych, działające przez system szkolny...” poczynając od zapisu dzieci do szkoły podstawowej.

orientacji zawodowej spada na szkoły średnie. W pracy tej nauczyciele napotykają szereg poważnych trudności. Autor omawia je szeroko, stwierdzając niedostateczne wypełnienie przez szkoły średniej funkcji diagnostycznej. Przyczyny tego stanu rzeczy tkwią zarówno w nie zawsze należytych przygotowaniach pedagogów do pełnienia tej funkcji, jak i w przeładowanych programach nauczania, zmuszających nauczycieli „do stosowania metod nie zawsze pobudzających do aktywnego i samodzielnego uścisławiania się do zdobytej wiedzy”.

Autor podkreśla jednak, że na rezultaty selekcji wpływa nie tylko szkoła, lecz także szereg czynników pozaszkolnych; jak środowisko lokalne i społeczne, zdro-

tylko w sposób bardzo ogólny, powierzchowny i elementarny. Trzeba przy tym pamiętać, że zajęć nie prowadzą profesorowie lub docenci katedr pedagogicznych, lecz tylko młodzi pracownicy naukowi (adiunkci, asystenci) lub wykładowcy spoza uczelni zatrudnieni na godzinach zlecanych. W tej sytuacji studenci nie przywiązują wielkiej wagi do zajęć z zakresu elementów nauk pedagogicznych.

W programie studiów uniwersyteckich przewidziany jest również czas na metodykę przedmiotu specjalizacji — 75 godzin na kierunku fizyki, 120 godzin na kierunkach matematyki i geografii, 150 godzin na filologii polskiej, biologii i chemii, 195 godzin na historii i 210 godzin na filologii rosyjskiej. Poza tym studenci odbywają 4-tygodniową praktykę w szkołach. Praktyka ta, podobnie jak i zajęcia z metodyki oraz elementów nauk pedagogicznych, prowadzone są z reguły na III i IV roku studiów, obowiązują wszystkich studentów, zarówno tych, którzy chcą pracować w szkole, jak i tych, którzy o tym nie myślą.

Łatwo więc wyobrazić sobie, jaki jest stosunek tych drugich do zajęć i praktyki pedagogicznej. Wiele na ten temat miałoby do powiedzenia nauczyciele, kierownicy i dyrektorzy szkół, u których odbywa się praktyka. Warto więc dokonać kilku porównań.

W okresie międzywojennym na niektórych uniwersytetach (Warszawa, Kraków) zorganizowane było tzw. studium pedagogiczne. Na studium to mogli zapisywać się dobrowolnie studenci III i wyższych lat studiów lub też absolwenci uniwersytetów (ze stopniem magistra).

Zajęcia na studium prowadzili profesorowie, docenci i pracownicy naukowi uniwersyteckich katedr pedagogicznych i psychologicznych. Na studium obowiązywały następujące egzaminy: z pedagogiki, z historii wychowania, z psychologii ogólnej, z psychologii pedagogicznej, z higieny szkolnej, z prawodawstwa szkolnego, z wychowania fizycznego (teoria) oraz z dydaktyki szczegółowej (metodyki) danego przedmiotu. Przyszły nauczyciel musiał złożyć osiem egzaminów „pedagogicznych”. Obecnie składa jeden — z elementów nauk pedagogicznych.

W sumie w programach studiów uniwersyteckich na kształcenie pedagogiczne kandydatów na nauczycieli przeznaczają się u nas od 3,3 proc. (biologia) do 8,4 proc. (filologia rosyjska) ogólnego wymiaru czasu studiów, podczas gdy na uniwersytetach Stanów Zjednoczonych AP — 17 proc. Na praktykę pedagogiczną w Polsce — 4 tygodnie, w Związku Radzieckim — 20 i 24 tygodnie.

Nauczycieli szkół średnich (przedmioty ogólnokształcące) kształcą u nas obecnie uniwersytety i wyższe szkoły pedagogiczne. W obu typach uczelni jest jednakowy okres nauki, w obu studia kończą się egzaminem magisterskim, absolwenci uniwersytetów i WSP otrzymują jednakowe pod względem formalnym uprawnienia do nauczania w szkołach (kwalifikacje naukowo-pedagogiczne).

Jak wygląda wymiar czasu przeznaczony na kształcenie pedagogiczne studentów w obu typach uczelni (w godzinach) — patrz tabelka.

W programie WSP nie ma „elementów nauk pedagogicznych”. Dyscypliny pedagogiczne zostały wyodrębnione i prowadzone są oddzielnie: pedagogika, psychologia, historia wychowania, higiena szkolna, metodyka przedmiotu kierunkowego.

Porównajmy jeszcze dla przykładu program kształcenia pedagogicznego w WSN, który — jak wiemy — są szkołami 3-letnimi i kształcą nauczycieli szkół podstawowych. Na program ten składają się:

podstawy pedagogiki	— 36 godzin;
psychologia	— 118 godzin;
teoria nauczania	— 86 godzin;
teoria wychowania	— 96 godzin;
ustroj szkolny	— 24 godziny;
techniczne środki nauczania	— 32 godziny;
higiena szkolna i bhp	— 16 godzin;
dydaktyka przedmiotu: głównego	— 104 godziny;
pobocznego	— 48 godzin;
praktyka	— 8 tygodni.

Daje to w sumie (bez praktyki) 570 godzin zajęć.

Z tej krótkiej analizy wynika, że w uniwersytetach nie ma w

pod adresem szkół średnich, ich poziomu i jakości pracy. Kadra nauczająca w tych szkołach rekrutuje się w poważnym procencie z absolwentów uniwersytetów. Jedną z głównych dróg do podniesienia poziomu dydaktycznego i wychowawczego szkół średnich jest polepszenie jakości kształcenia studentów, przyszłych nauczycieli. Na temat konieczności reformy kształcenia pedagogicznego studentów na uniwersytetach dyskutuje się od lat. Opracowane były w tej sprawie konkretne wnioski i propozycje. Jednakże nic się dotychczas nie zmieniło.

Obecnie sprawa staje się pilna. W 1968 roku zmniejszyła się liczba WSP. Nowo powstały Uniwersytet Śląski wchłoniął katowicką WSP. W 1970 roku nastąpiła WSP przestanie istnieć z chwilą powstania uniwersytetu w Gdańsku. Powstanie nowych uniwersytetów w Katowicach i Gdańsku ma poważne znaczenie dla Śląska i Wybrzeża. Chodzi tylko o to, aby w tym pozytywnym

związku z tym następujące koncepcje struktury organizacyjnej kształcenia nauczycieli.

Na wszystkich kierunkach tzw. nauczycielskich (np. filologia polska, historia, matematyka, geografia itd.) należy stworzyć, począwszy od pierwszego roku studiów ciąg nauczycielski. Kandydaci na studia dobierani byłiby na ciąg nauczycielski już przy egzaminach wstępnych. Na ciągu nauczycielskim można by spędzić egzaminować studia na wzór WSP, zwiększyć praktykę pedagogiczną, stworzyć odpowiednią atmosferę dla wychowywania przyszłych wychowawców. Koncepcja ta ma niewątpliwie wiele zalet. Realizowana jest w niektórych krajach. W naszych warunkach jednak, gdy zawód nauczycielski nie należy do atrakcyjnych, zachodzi obawa, że nie mielibyśmy dostatecznej liczby kandydatów na ciąg nauczycielski, np. na kierunkach fizyki, chemii, matematyki, a więc specjalnościach w szkolnictwie deficytowych. Z drugiej znów strony takie kierunki jak filologia polska, historia, geografia są kierunkami prawie wyłącznie nauczycielskimi i nie byłoby zatem sensu tworzyć tam specjalnych nauczycielskich ciągów.

Pewną odmianą pierwszej koncepcji jest projekt, aby podzielić na ciągi nauczycielskie i nienauczycielskie wprowadzić po trzecim roku studiów. Zalety i wady tego projektu są podobne jak w koncepcji pierwszej. Istnieje przy tym realne niebezpieczeństwo, że ciągi nauczycielskie wybierane byłyby przez jednostki słabsze. Byłoby to zatem selekcja do zawodu nauczycielskiego, ale selekcja ujemna.

Kilka lat temu opracowany został przez prof. Stefana Wołoszyna projekt zorganizowania na uniwersytecie Międzywydziałowego Studium (Instytutu) Pedagogicznego. Projekt ten omawiany był przez odpowiednie zespoły rzeczoznawców Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. Z pewnymi modyfikacjami przedstawiony został na ostatnim posiedzeniu Sekcji Kształcenia Nauczycieli przy Zarządzie Głównym ZNP. Oto główne jego założenia.

W programach studiów uniwersyteckich należałoby w dalszym ciągu pozostawić jako obowiązkowe dla wszystkich studentów dotychczasowe kształcenie pedagogiczne. Elementy wiedzy pedagogicznej stanowią niewątpliwie ważny składnik wykształcenia ogólnego studentów oraz ich przygotowania do pracy bez względu na rodzaj wykonywanego zawodu. Ci absolwenci, którzy po ukończeniu uniwersytetu znaleźliby się w szkole, mieliby tak jak dotychczas pewne przygotowanie pedagogiczne umożliwiające im rozpoczęcie pracy nauczycielskiej. Kwalifikacje zawodowe zdobyliby — zgodnie z obowiązującymi przepisami, po przynajmniej dwuletniej praktyce oraz po złożeniu egzaminu kwalifikacyjnego. Rangę tego egzaminu należałoby przy tym znacznie podnieść.

Niezależnie od obowiązkowego (obligatoryjnego) kształcenia pedagogicznego wszystkich studentów na każdym uniwersytecie — powinno być zorganizowane Międzywydziałowe Studium Pedagogiczne Studium to służyłoby tym studentom, którzy chcieliby zdobyć pogłębione przygotowanie do zawodu nauczycielskiego. Zajęcia na studium nie byłyby zatem obowiązkowe, udział w nich byłby dla studentów począwszy od V semestru — dobrowolny (fa-

kulturowy). Słuchacze studium zwolnieni byłiby — rzecz oczywista — od obowiązku uczęszczania na zajęcia obligatoryjne w ramach „elementów nauk pedagogicznych”.

Poza studentami udział w zajęciach na studium mogliby brać absolwenci uniwersytetów, pracujący zawodowo, za zgodą zakładów pracy. Ukończenie studium powinno zwalniać od obowiązku składania egzaminu kwalifikacyjnego. Nauczyciel, który będzie posiadał tytuł magistra oraz dyplom ukończenia Studium Pedagogicznego, otrzyma po dwuletniej, pozytywnie ocenionej praktyce mianowanie na nauczyciela.

W planie nauki na studium przewiduje się wykłady i seminaria z następujących dyscyplin pedagogicznych: psychologia ogólna, psychologia rozwojowa i wychowawcza, historia wychowania, socjologia wychowania, pedagogika (ogólna teoria nauczania i wychowania), dydaktyka szczegółowa, higiena, planowanie oświatowe i prawodawstwo szkolne, 2-miesięczna praktyka.

Program studium przewiduje przygotowanie nauczycieli do pracy w szkołach średnich oraz w klasach V—VIII szkoły podstawowej. Ogólny wymiar czasu przeznaczony na wykłady, ćwiczenia i seminaria wynosi 540 godzin. Zajęcia powinni prowadzić samodzielni pracownicy naukowi (profesorowie, docenci) lub pracownicy naukowo-dydaktyczni, szczególnie wybrani.

*

Która z wymienionych koncepcji powinna być wprowadzona w życie? Odpowiedzi na to pytanie nie dała wspomniana narada Sekcji Kształcenia Nauczycieli. Wydaje się jednak, że najbardziej wszechstronna i możliwa do wprowadzenia w życie jest koncepcja reprezentowana przez prof. Wołoszyna. Zapewnia ona pogłębione przygotowanie pedagogiczne chociaż dla części studentów. Należy sądzić, że w miarę, jak będzie wzrastać ranga studium na uniwersytecie, gdy zmieniać się będzie na lepsze atmosfera wokół spraw kształcenia nauczycieli, wzrastać będzie również liczba słuchaczy Studium Pedagogicznego.

Z drugiej znów strony projekt prof. Wołoszyna jest bardzo realny i liczący się z obecną sytuacją kadrową szkolnictwa. Nie wyklucza on możliwości zatrudnienia w szkołach absolwentów uniwersytetów, którzy nie ukończyli Studium Pedagogicznego.

Reforma kształcenia pedagogicznego na uniwersytetach jest dziś sprawą pilną. Wymaga tego, dobro szkoły, troska o polepszenie jej jakości i poziomu pracy. Taka jest opinia działaczy oświatowych, nauczycieli, pracowników naukowych pracujących w Sekcji Zakładów Kształcenia Nauczycieli Zarządu Głównego ZNP.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

Przy opracowaniu artykułu korzystałem z referatów przygotowanych na zebranie sekcji:

- 1) Stefan Wołoszyn: „Pedagogiczne kształcenie nauczycieli w uniwersytetach”.
- 2) Józef Kozłowski: „Kształcenie pedagogiczne nauczycieli szkół średnich”.
- 3) Marian Jakubowski: „Raport w sprawie kształcenia nauczycieli na uniwersytetach”.
- 4) Wincenty Daneke: „Stan kształcenia pedagogicznego w WSP”.

REFORMA KSZTAŁCENIA PEDAGOGICZNEGO SPRAWĄ PILNĄ

Nazwa przedmiotu	Uniwersytety		WSP	
	Elementy nauk pedagogicznych	Metodyka	Przedmioty pedagogiczne	Metodyka
Filologia polska	120	150	300	255
Filologia rosyjska	120	210	300	240
Historia	120	195	300	300
Matematyka	60	120	240	210
Fizyka	60	75	240	105
Biologia	60	150	300	240
Chemia	60	150	330	180
Geografia	90	120	300	255
Praktyka pedagog.	4 tygodnie		8 tygodni	

tej chwili warunków do dobrego przygotowania studentów do pracy nauczycielskiej.

W porównaniu ze stanem przedwojennym nastąpił wyraźny regres w zakresie kształcenia pedagogicznego kandydatów do zawodu nauczycielskiego.

Również i w zestawieniu z innymi typami zakładów kształcących nauczycieli, uniwersytety nie zajmują przodującego miejsca, tak jakby to wypadało zarówno z dobrych tradycji, jak i roli we współczesnym życiu.

Rokrocznie po egzaminach wstępnych na wyższe uczelnie formuluje się wiele zarzutów

nym dla polskiej nauki, kultury i życia gospodarczego procesie nie dopuścić do pogorszenia stanu kształcenia kadr nauczycielskich. Będzie to możliwe, jeśli reforma kształcenia pedagogicznego nauczycieli na uniwersytetach wprowadzona zostanie w życie.

PROPOZYCJE ZMIAN

Reforma kształcenia pedagogicznego na uniwersytetach wiąże się z ustaleniem koncepcji kształcenia nauczycieli. Uniwersytety bowiem kształcą nie tylko nauczycieli. Wysuwane są w

UCZĄ i WYCHOWUJĄ

Mozna by wyliczyć jednym tchem wiele form działalności wychowawczej ZMW, tak w środowisku wiejskim, jak w szkołach i uczelniach. Jedne formy zdały w pełni egzamin, zdobyły sobie prawo obywatelstwa wśród wieloletnich rzesz młodzieży, inne wymagają pewnych modyfikacji, czy upowszechnienia. Do najpopularniejszych należą z pewnością wszelkiego rodzaju obozy letnie i zimowe. Warto się nad tą dziedziną działalności związkowej zatrzymać nieco dłużej, tym bardziej że dokonano już w ZG ZMW oceny tegorocznej akcji obozowej, a wyniki są nader interesujące.

Wzorem lat poprzednich Związek zorganizował latem 1969 roku trzy podstawowe typy obozów: szkoleniowo-wypoczynkowe dla aktywu ZMW, w których znalazło się kilka tysięcy młodych nauczycieli, uczących w szkołach wiejskich i małomiasteczkowych, naukowo-badawcze przeznaczone dla studentów oraz obozy wędrowne organizowane dla uczniów szkół średnich różnego typu.

Warto również dodać, że w 1969 roku zorganizowano znacznie więcej niż w poprzednich latach obozów specjalistycznych stacjonarnych, na których młodzież miała możliwość nabyć się sztuki fotografowania, po-

znać tajniki powstawania filmu, zdobyć umiejętności organizowania przedstawień teatralnych itp.

W ubiegłym roku szkolnym Zarząd Główny ZMW, wspólnie z Ministerstwem Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwem Rolnictwa i Spółdzielczością wiejską zorganizował trzeci z kolei konkurs pod interesującą nazwą „Szlakiem Wiedzy i Przygód”. Co roku impreza ta przebiega pod innym hasłem. W ubiegłym roku związana tematycznie z 25-leciem Polski Ludowej, jej osiągnięciami gospodarczymi, politycznymi i kulturalno-oświatowymi. Konkurs ten obejmujący prawie 7 tysięcy młodzieży szkolnej przede wszystkim z małych miast, tam gdzie istnieje kłosa szkolne ZMW, swym programem wychowawczym i poznawczym związany był ściśle z X Olimpiadą Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym.

Konkurs „Szlakiem Wiedzy i Przygód” cieszy się — jak wynika z rozmów z działaczami ZMW, nauczycielami i uczniami — ogromnym powodzeniem ze względu na walory kształcące i wychowawcze. Obozy wychowawcze wymagają nie tylko określonej sprawności fizycznej, lecz także dużej samodzielności, dyscypliny. Ważne jest, że młodzież uczy się tu współzycia w kolektywie, niesie-

nia pomocy słabszym kolegom, stawiania na własną pilność i inicjatywę. A że jest to ciekawa i lubiana przez młodzież forma spędzania wakacji, świadczą o tym stały wzrost liczby szkolnych obozów wychowawczych, jak i liczby uczestników. Jeśli w roku szkolnym 1966/67 było 152 obozy, a uczestniczyło w nich 3600 osób, to w ubiegłym roku szkolnym liczba obozów wzrosła do 301, uczestników zaś do 6734. Charakterystyczne, że przygotowaniem uczniów do marszu na trudnych niebezpiecznych trasach zajmują się nie tylko nauczyciele wychowania fizycznego.

Młodzież w ciągu roku szkolnego gromadzi pod okiem polonistów, historyków, geografów potrzebna lekturę o wybranej trasie, organizuje wystawki szkolne, obrazujące wybrany szlak czy rejon, chętnie uczestniczy w pracach społecznych, by zdobyć fundusze na kupno własnego sprzętu turystycznego. Dzięki tak zaplanowanemu programowi organizacyjnemu, cała młodzież w tej czy innej szkole, niezależnie od liczby zakwalifikowanych pod koniec roku szkolnego na obozy wędrowne, gromadzi wiadomości na temat regionu, przez który będzie biegł szlak wędrowek, a co za tym idzie — uzupełnia swe wiadomości z różnych dziedzin.

Godny uwagi jest fakt, że w nie-

których województwach (np. olsztyńskie, krakowskie, szczecińskie) zorganizowano w ubiegłym roku szkolnym atrakcyjne zloty uczestników obozów wychowawczych jeszcze przed wyruszeniem na trasę. Była więc okazja do poznania się uczniów z różnych szkół, wymiany doświadczeń itp.

Trudno kusić się o szczegółowe przedstawienie treści ubiegłorocznego programu szkolnych obozów wychowawczych. Wypada jednak wymienić choćby najważniejsze elementy tego programu. Młodzi turyści zwiedzili wiele zabytków, pomników kultury narodowej, zakładów pracy, państwowych gospodarstw rolnych, szkół wiejskich, świetlic, klubów. Uczestniczyli w wielu ciekawych spotkaniach z weteranami drugiej wojny światowej, uczestnikami walk partyzanckich, rodzinami pomordowanych i poległych. Brali udział w licznych imprezach wiejskich ZMW czy LZS, pracowali przy remontach szkół, boisk, sadzili drzewa i krzewy, a wielu z nich brało udział w cennej akcji pod hasłem „Każdy kłosa no waga złota”.

Dzięki temu programowi obozów wzięli się ściśle z programem wychowania obywatelskiego. Zdobyta w szkole wiedza teoretyczna została bowiem pomnożona o praktyczne, codienne działanie. W dodatku program, został tak pomyślany, by nauczyciele towarzysząc uczniom w wędrowkach, pracy społecznej i działalności wychowawczej mieli możliwość wzmocnienia, nowych warunkach przedłużyć pracę wychowawczą szkoły, pogłębić lekcje wychowania, wyzwolić w młodzieży zapal i mi-

ejatywę, uczyć samodzielnego pokonywania trudności.

Oczywiście, nie w każdym województwie naprawdę dobrze przygotowano uczniów do wędrowek. Niektóre szkoły zbyt późno dowiedziały się o trasie wędrowek, nie miały czasu na rzetelne przygotowanie młodzieży czy zebranie funduszu za wykonane wcześniej prace społeczne w szkole lub środowisku albo ze zbiorów makulatury.

Nie wszędzie też udało się spowodować tegoroczne doświadczenia poprzez organizowanie młodzieżowskich wystaw zdobytych na trasie eksponatów i prac fotograficznych, pokazy filmów robionych przez młodzież, a także spotkania z uczniami, którzy nie uczestniczyli w wędrowkach. A przecież chodzi o to, by ta praca dydaktyczno-wychowawcza przed i w czasie trwania obozu nie kończyła się wraz z ukończeniem wędrowki. W sukurs nauczycielom organizującym problemowe spotkania uczniów, przygotowujących wstąpić z młodzieżą sesje popularnonaukowe czy wystawy powinny przyjść z pomocą zarządy oddziałów powiatowych ZMW, a także kłosa środowiskowe i szkolne.

MONIKA CHADZYŃSKA

Między nami...

Pisane starannie, niemal kaligraficznie, lub w pośpiechu, prawie nieczytelnie; na ozdobnym papierze i na ćwiartkach stronic wyrwanych z zeszytu. Czasem zawierają kilka zdań, czasem kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt stron. Pisanie tonem wyważonym, rzeczowym, z pogodnym uśmiechem, bądź z pasją, którą podyktowało zaangażowanie lub gorzycz...

Listy do redakcji. Nie wszystkie oczywiście trafiają na famy pisma. Na większość z nich odpowiadamy listownie, w wielu przypadkach interwjujemy, staramy się pomóc, doradzić czy po prostu poinformować. Ale każdy z nich nawet najdrobniejszy i pozornie błaży jest dla nas bardzo ważny. Bo każdy z nich jest dowodem, że jednak istnieje między nami nic porozumienia. Także wtedy, a może przede wszystkim wtedy — jeśli się ze sobą spieramy, jeśli się w jakichś sprawach nie zgadzamy. Bo najgroźniejsze jest milczenie; dla redakcji — milczenie czytelników. Włec tych prawie 5 tysięcy listów, bilans ubiegłego roku, to nasz kapitał, nasz konkretny dorobek.

I w tym roku będziemy zamieszczać w „Głosie” Wasze opinie, nadal będziemy rozmawiać listownie. Ale chyba warto także, byśmy częściej niż dotychczas porozmawiali właśnie na łamach pisma. Zaczniemy od zaraz...

„Jestem — pisze kolega Adam B. — statym czytelnikiem „Głosu”, ale nie wypowiadałem się na łamach naszej gazety i wcale nie jestem pewny, czy to, co napiszę, będzie w niej zamieszczone”.

Będzie. A to dlatego, że choć problem nienowowy, to jednak wciąż aktualny, żywo. Dotyczy — rzecz można — wszystkich czytelników. Na imię mu: praca ogniska. Posłuchajmy, co gnębi kolegę Adama B.:

„Henryk Owsiany napisał artykuł o pracy swojego ogniska, napisał — trzeba powiedzieć — bardzo ładnie. A jak wygląda praca naszego ogniska?”

A no tak: spotykamy się trzy razy w roku na tak zwanych konferencjach rejonowych. Do każdej szkoły przychodzi zawiadomienie, że w określonym dniu i godzinie odbędzie się tu a tu konferencja. Podany jest też program konferencji i tezy do dyskusji — dla każdej szkoły oddzielnie. Stwierdzić przy tym muszę, że już 8 lat uczę w tym rejonie i program tych konferencji jest zawsze taki sam. Czy to nie nudne?

Kiedyś były jeszcze lekcje pokazowe i można było coś z tego wynieść; obecnie słucha się tylko referatu. Po nim następuje najważniejsza część konferencji, tj. „dyskusja”. Aby nie być posądzonym o niezainteresowanie, koleżanki i koledzy wpadli na taki pomysł, że przepisują urywek z jakiegoś czasopisma pedagogicznego albo po prostu zakreślają daną część artykułu i odczytują w ramach dyskusji.

Niekiedy wygląda to jak z uczniami na lekcji: żeby nie zabrać głosu w tej zniechęcającej dyskusji, chowamy się za plecami kolegów siedzących z przodu, by nas przypadkiem przewodniczący nie wywołał. Dyskutują tylko tzw. żelazni dyskutanci, tj. starzy kierownicy szkół. Czy to nie jest niepokojący objaw?

Po tej dyskusji następuje tzw. „prasówka”. Zawsze jeden z kolegów przypomina nam o wydarzeniach z kraju i ze świata — jakbyśmy nie czytali gazet. Są jeszcze wiadomości o nowych książkach pedagogicznych i na koniec wolne głosy i sprawy zwią-

kowe. Te wolne głosy są bardzo śmieszne. Często wspomina się na przykład o kiebasie, chlebie czy innych „atrakcyjnych” artykułach, których koledzy nie mogli zakupić w miejscowym sklepie, bo po lekcjach brak już było tych towarów. To by było, niestety, wszystko. Wiemy, że należymy do ZNP, bo płacimy składki. Gdyby nie to, w ogóle nie wiedzielibyśmy, że taki Związek istnieje. Te jedyne konferencje rejonowe kilka lat temu spełniały jeszcze rolę swego rodzaju imprezy rozrywkowej. Składaliśmy się po 50 złotych i urządzano obiad. Przy akordeonie bawiliśmy się trochę w gronie kolegów. Wtedy też odwiedzali nas goście z powiatu. Teraz, kiedy niektórzy uznali, że 50 złotych to za dużo — nie ma w ogóle gości. Szczerze mówiąc, bardzo niechętnie nawet jedziemy na te konferencje, bo są okropnie nudne.

Chciałbym za Twoim pośrednictwem, Szanowna Redakcjo, obudzić z letargu nasz Zarząd Powiatowy ZNP, by zajął się większymi nauczycielami; niech pamięta o młodych i starych nauczycielach, niech zainteresuje się, jak oni mieszkają, czy im czego nie brak. Niech nie zwała z siebie obowiązków na kierowników szkół, niech zainteresuje się, czy np. nagrody na Dzień Nauczyciela zostały naprawdę sprawiedliwie przyznane, bo już na to nasze ognisko nie miało na pewno wpływu. Dlaczego dostał ten, a nie inny — tego nikt nie wie, nawet prezes”.

Nasz korespondent nie podaje swojego adresu ani siedziby ogniska, bo — jak pisze — „nie jest celem tego, co napisałem, by komuś szkodzić, chciałem tylko powiedzieć, dlaczego my, młodzi, jesteśmy znudzeni taką pracą”.

Istotnie z tej zabarwionej ironią i chybą... autoironią, relacji wyłania się obraz ogniska zięjącego... chłodem i nudą.

Można by w tym miejscu wymienić dane mówiące o osiągnięciach Związku w skali kraju, liczbę wycieczek, interesujących imprez kulturalno-oświatowych, ale nie zmieniaj one przecież faktu, że ognisko kolegi Adama B. nie partrycypowało w tych... świadczeniach i jednocześnie obowiązkach. „Można by także zapytać: a co wyście kolego zrobili, aby... itp. w tym stylu. Ale to nie byłoby fair,

no i chyba w tym przypadku nie byłoby słuszne. Kolega Adam B. nie należy do tych, co to tylko żądają. To wyczuwa się z listu. Jego autor zastanawia się np, co jest przyczyną tych „groteskowych” dyskusji i snuje refleksje: „a może nie jesteśmy my, młodzi, przygotowani do tego, może prowadzić dyskusję dla dyskusji nie ma sensu i nie warto tego robić, a może atmosfera konferencji jest nie w porządku, skoro jesteśmy zmuszeni do dyskutowania, a może starsi koledzy tak nas nauczyl?”.

Te pytania świadczą, że młodych w ognisku naszego korespondenta gnębi ów zastój. A może... może właśnie warto byłoby na ten temat podyskutować. Jeżeli nie od razu na forum całego ogniska, to początkowo w swoim, młodych, gronie, tych najbardziej niezadowolonych. Umówcie się na któryś dzień tak na półprywatnie, zaproszcie może do kompani któregoś z bardziej doświadczonych wśród życiowych wam „starszych” i pogadajcie. Przemysłcie wspólnie, dlaczego tak „odwala się” u was tę dyskusję, co by Was najbardziej interesowało, jakie macie kłopoty w pracy, o czym chcielibyście dyskusować.

Na pewno wyłoni się niemało interesujących propozycji. Jeśli namawiam do omówienia tych spraw najpierw w swoim gronie, to nie dlatego, by akceptować podział na starych i młodych. Po prostu tak będzie Wam na początku łatwiej.

Potem już można by w porozumieniu z zarządem wystąpić przed całym ogniskiem z konkretnymi propozycjami, podkreślić propozycjami nie żądania. Na pewno znajdą się wśród starszych tacy, którzy Was poprą. Jeżeli, oczywiście, zadeklarujecie swój konkretny udział. Na początku może nawet skromny. Jeśli nie zaczniecie od stawiania wymagań. Zaproponujcie może omówienie na następnej konferencji, obok zaplanowanej tematyki, jakiegoś frapującego Was problemu.

Piszcie: „My jesteśmy bardzo chętni do pracy i tzw. kulturalnego życia, tylko że nie mamy go gdzie urządzić”. No właśnie. Spróbujcie na najbliższej konferencji wystąpić z niespodzianką: jakiś dowcipny skecz, wesoła piosenka (z pewnością znajdą się wśród Was „z iskrą bożą”). Na pewno chwyci i starsi rozkręcą się, będzie weselej.

Niekoniecznie jest zaraz „superlokal”. I w udekorowanej dowcipnie klasie szkolnej może być przytulnie. Warto spróbować. Może wtedy przyjdzie samorzutnie ochota spotykać się częściej niż trzy razy w roku?

Prasówki? Z pewnością w tej formie jak u Was — są nieciekawie. Ale gdyby tak skoncentrować się na jednym czy dwóch najciekawszych wydarzeniach? I omówić je szczegółowiej? Sięgnąć do materiałów bardziej źródłowych. Byłoby chyba i ciekawiej, i z pożytkiem.

A potem? Można by nawiązać kontakt z innym mającym dobre tradycje ogniskiem (jeżeli zechcecie, będziemy pośredniczyć); zorganizować wspólne odwiedziny, wspólne konferencje rejonowe. Tak przecież robią dziesiątki ognisk.

Wycieczki? Ależ tak! Trzeba się o nie dobić. Energicznie. Gdy nie pomoże w oddziale, to w okregu. Bądźcie uparci. Właśnie w Waszym okregu takie wycieczki dla nauczycieli ze wsi są organizowane. Zmuszcie do zainteresowania się Wami. Rozejrzyjcie się, może w pobliżu działu gdzieś klub, warto by tam wdepnąć, zobaczyć, co robią?

Nagrody? Jak się trochę rozkręci, postawcie całym ogniskiem i tę sprawę. Zatrzykcie do przygotowanych w tym roku wytycznych w sprawie pracy ognisk. Poznajcie swoje uprawnienia (to też temat do dyskusji właśnie w części związkowej konferencji). A tak nawiasem — nie lekceważcie spraw „kiebasianych”. Są też ważne. Tylko, że zarząd ogniska powinien z narzeką na brak zaopatrzenia wyciągnąć konkretne wnioski: interweniować na swoim terenie. A jeśli to nie pomoże — przez zarząd oddziału ZNP. Są pewne możliwości ułatwień dla nauczycieli. Jeśli zarząd oddziału do Was nie trafia — znajdźcie Wy do nich drogę.

A jeśli się od razu nie uda? To nic. Próbuje jeszcze raz i jeszcze raz. Do skutku. W wielu dziś naprawdę aktywnych ogniskach — które znam — zaczynało od spraw pozornie drobnych, od tego, że grupa „niezadowolonych” podjęła walkę przeciw martwocie i nudzie...

DANUTA CHRZCZONOWICZ



MARIAŻ NAUKI Z GOSPODARKĄ NARODOWĄ

W ilustrowanym tygodniku polityczno-informacyjnym „PERSPEKTYWY” z 2 stycznia ukazał się rzeczowy, napisany ze znajomością przedmiotu, artykuł Andrzeja Świeckiego, poświęcony znaczeniu kadr z wyższym wykształceniem dla dalszego, dynamicznego rozwoju naszego kraju. Tytuł artykułu: „Kadrowy bieg z przyszłości”. Autor na wstępie podkreśla znaczenie uchwały IV Plenum PZPR, które w lapidarnym skrócie można tak określić: więcej, szybciej, lepiej przygotowywać kadrę fachowców z wyższym wykształceniem, ponieważ mariaż nauki z praktyką jest centralnym zagadnieniem, decydującym o teraźniejszym i przyszłym rozwoju kraju.

Inwestycje oświatowe — przypominają A. Świecki — są inwestycjami najbardziej rentownymi. Według rachunku radzieckiego ekonomisty S. G. Strumilina — jeden rubel wydatkowany na oświatę daje co najmniej sześć rubli rocznie w dochodzie narodowym. A znów uczone amerykański obliczył, że w latach 1929—1957 wydajność pracy w Stanach Zjednoczonych zwiększyła się o blisko 25 proc. dzięki wzrostowi kwalifikacji. Polscy ekonomiści oświatowi, uwzględniając odrębność naszego modelu gospodarczego, dochodzą do podobnych wyników badawczych.

Dyskusja na IV plenum ujawniła m.in. szereg braków w dziedzinie racjonalnego wykorzystania wykwalifikowanych kadr, podnoszenia kwalifikacji pracowników już zatrudnionych w produkcji. A trzeba się też liczyć z niekorzystną sytuacją demograficzną, bowiem po roku 1975 w wiek produkcyjny wchodzić będą mniej liczne roczniki. Dlatego sytuację ratować może jedynie możliwe najlepsze i najszybsze kształcenie kadr wysoko wykwalifikowanych oraz stworzenie im możliwości najbardziej wydajnej pracy.

Następnie autor przytacza wiele przykładów, ilustrujących stale rosnącą u nas liczbę absolwentów wyższych uczelni, ale kadra ta jest ilościowo ciągle za mała w stosunku do potrzeb rozwijającej się gospodarki.

Z obliczeń Komisji Planowania przy Radzie Ministrów wynika, że w grupie zawodów technicznych zaspokojenie potrzeb wyniesie w 1975 r. — 85,6 proc., w grupie zawodów matematyczno-przyrodniczych — 73,9 proc., w służbie zdrowia — 88,8 proc., w zawodach humanistycznych — 78,4 proc., ekonomicznych — 96,5 proc. Jedynie w zawodach rolniczych zaspokojenie potrzeb wyniesie 100,8 proc., a w grupie zawodów prawniczych — 105,1 proc.

Aby wyjść naprzeciw tym problemom zakłada się w planach perspektywicznych dalszy dynamiczny rozwój szkolnictwa wyższego. I tak np. plany te prze-

widują, że w 1985 r. ogólna liczba studentów powiększy się z obecnych 325 tys. do 500 tys., a liczba studentów przyjmowanych na I rok studiów dziennych i dla pracujących, z obecnych 78 tys. do 127 tys. Liczba absolwentów szkół wyższych w latach 1981—1985, w porównaniu z latami 1961—1965, zwiększy się aż o 375,2 proc. (z 101 400 do 380 500). Będzie to więc, w stosunku do dnia dzisiejszego, skok ogromny.

Aby plany te zrealizować, należy zwielokrotnić kadrę dydaktyczno-naukową, zwiększyć nakłady na szkolnictwo wyższe, zapewnić miejsca w domach akademickich, poprawić warunki pracy i nauki, polepszyć zaopatrzenie w sprzęt i aparaturę, zmienić dotychczasowe proporcje liczby studentów na poszczególnych wydziałach, rozszerzyć znacznie zakres kształcenia podyplomowego itd.

„(...) Istotnym problemem — pisze A. Świecki — staje się także reforma studiów wyższych, stałe dostosowywanie programów nauczania do potrzeb rozwijającej się nauki i techniki. Trzeba też w tej reformie uwzględnić tendencję zwiększania zakresu wykształcenia podstawowego kosztom specjalizacji. Ściśle się z tym wiąże sprawa kwalifikacji kadr kształcących, oświadczenia m.in. przez modernizację metod pracy dydaktycznej, ściśle związanej z procesem kształcenia z potrzebami gospodarki, unowocześnianie struktury uczelni, dobre i równomierne rozwijanie trzech podstawowych funkcji szkoły wyższej: pracy dydaktyczno-wychowawczej, kształcenia kadr naukowych, prowadzenia badań.

Rzeczą planistów i finansistów jest przekładanie podanych tu liczb i wskaźników na język liczb i złotych. Najwyższe czynniki zadecydują też o tym, jakie będą dalsze losy szkolnictwa wyższego. Są to jednak problemy, wokół których na pewno toczyć się będzie w najbliższych latach ożywiona dyskusja (...).”

Na pytanie: czy już teraz istnieje możliwość zlagodzenia wystę-

pującego deficytu kadrowego autor odpowiada — tak. Należy podjąć skuteczne kroki, aby absolwent szkoły wyższej pracował w wyuczonym zawodzie. A że nie jest to problem marginesowy, najdobitniej mówią liczby. Otóż ostatni spis kadrowy z 1968 r. ujawnił, że w gospodarce narodowej zatrudnionych było 405 tys. osób z wyższym wykształceniem, ale tylko 85 proc. wykonywało zawód, do którego przygotowała wyższa uczelnia. I tak np. w grupie pracowników służby zdrowia pracę zgodną z przygotowaniem zawodowym wykonuje 98,4 proc. absolwentów akademii medycznych, ale np. wśród inżynierów budowlanych — 60 proc., prawników — 70 proc., chemików środków spożywczych — 55 proc. itp.

Wielorakie są przyczyny tego stanu rzeczy, a problem deficytu kadrowego — stwierdza A. Świecki — pogłębiany jest jeszcze przez niską stosunkowo sprawność studiów (w terminie kończy naukę tylko około 40 proc. studentów) wysokim odpadem (np. około 20 proc. studentów porzuca uczelnię w czasie I roku studiów), nie dość skuteczną pracą szkoły wyższej w zakresie rekrutacji na studia, opieki nad studentami itp.

W końcowej części artykułu autor porusza zagadnienie stworzenia dodatkowych możliwości zwiększenia liczby studiujących (np. Wydz. Elektroniki Politechniki Warszawskiej dwukrotnie w ciągu roku przeprowadza rekrutację na studia), reaktywowanie instytucji tzw. wolnego słuchacza, co oczywiście jest możliwe tylko na wydziałach humanistycznych.

„Oto np. w bieżącym roku — pisze A. Świecki — do egzaminów wstępnych przystąpiło 112,4 tys. kandydatów, egzaminu wstępnego nie zdało 48,3 tys. Z powodu braku miejsc nie przyjęto około 18 tys. kandydatów. To właśnie oni mogliby bez straty czasu i nakładów państwa zastąpić na studiach tych, którzy z różnych przyczyn musieli uczelnię przed terminem opuścić”.

emzet

Śladem naszych interwencji

W 43 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 26 października br. zamieściliśmy listy dwóch nauczycielek Liceum Ogólnokształcącego w Sulejowie: kol. Teresy Chraszczyk i Danuty Szmuraj. W korespondencji tej nauczycielki żaliły się na karygodne zachowanie się kierowcy autokaru oraz pilota wycieczki.

W ostatnich dniach grudnia 1969 roku otrzymaliśmy w tej sprawie od prokuratora pismo:

„Po zapoznaniu się z artykułem opublikowanym w dniu 26 października 1969 r. nr 43 „Głosu Nauczycielskiego” pod tytułem „A co na to PTTK w Piotrkowie Tryb.” przeprowadziłem badanie podniesionych w nim zarzutów, w wyniku czego ustaliłem, że Prezydium Zarządu Oddziału PTTK w Piotrkowie Trybunalskim uznało postępowanie pilota Jana Adamskiego za niewłaściwe i wykluczyło go z grona przeszkolonych kierowników wycieczek krajowych, z natychmiastowym odebraniem mu legitymacji.

Natomiast Kierownictwo Państwowej Komunikacji Samochodowej X Oddział w Piotrkowie Tryb. biorąc pod uwagę, że kierowca Tadeusz Pabich — bezprawnie odmówił dalszej jazdy i zażądał, a następnie przyjął od nauczycielek, sprawujących opiekę nad młodzieżą, kwotę 250 złotych — rozwiązało z nim umowę o pracę ze skutkiem natychmiastowym, na podstawie art. 2, ust. 1, pkt. 2 dekretu z dnia 4.1.1956 r.

O dokonanych ustaleniach proszę powiadomić zainteresowane w tej sprawie osoby”.

Prokurator powiatowy M. WESOŁOWSKI

W WALCE O POLSKĄ SZKOŁĘ

W okresie 25-lecia Polski Ludowej nie często ukazują się wydawnictwa regionalne obrazujące walkę nauczycieli i społeczeństwa o szkołę polską, dzieje pionierów ruchu nauczycielskiego, ich wkład w ogólny dorobek kultury polskiej. I dlatego z satysfakcją i uznaniem odnotować należy jedną z takich publikacji regionalnych*).

Autorem opracowania pt. „Nauczyciele radomscy w walce o szkołę w latach 1905–1917” jest znany działacz ZNP na terenie Kielecczyny i badacz ruchu nauczycielskiego, Stanisław Osko.

Opracowanie składa się z trzech części. Pierwsza poświęcona jest szkolnictwu w Radomiu w latach rewolucji 1905 roku; druga – nasileniu rusyfikacji po upadku rewolucji i trzecia, której autor poświęcił najwięcej uwagi i która jest chyba najbardziej interesująca z punktu widzenia historii ZNP – to okres pierwszej wojny światowej.

W pierwszej części – opisując strajk szkolny – przytacza nazwiska nauczycieli najbardziej aktywnych, listy urzędowe donoszące Ministerstwu Oświaty o nauczaniu w języku polskim, nazwiska nauczycieli przesładowanych przez władze carskie.

W drugiej części autor opisuje, jak rozwój oświaty narodowej został zahamowany wskutek oddziaływania fali rewolucyjnej i jak w dalszym ciągu – mimo formalnego rozwiązania Macierzy Szkolnej – działacze oświatowi nie zaniechali pracy nad rozwojem oświaty narodowej, jak powstały szkoły z polskim językiem wykładowym i jak ważnym

ośrodkiem wychowania patriotycznego były te szkoły.

Okres pierwszej wojny światowej, kiedy to Radom trzykrotnie przechodził z rąk do rąk – to już nie tylko historia szkolnictwa, lecz także próby jednoczenia organizacji nauczycielskich w obu okupacjach: austriackiej i niemieckiej. W obwodzie radomskim, który był pod okupacją austriacką, poważną rolę w organizowaniu szkolnictwa, odegrała powołana w tym celu Sekcja Szkolna.

W drugiej połowie 1915 roku powstała pierwsza organizacja nauczycielska pod nazwą: Towarzystwo Nauczycielstwa Polskiego Szkół Początkowych.

Historyczny zjazd stowarzyszeń nauczycielskich z Królestwa Polskiego odbył się w ostatnich dniach grudnia 1916 roku w Radomiu. Delegaci reprezentowali 2219 nauczycieli spod okupacji niemieckiej i 1515 spod austriackiej.

Na zjeździe w Radomiu zapadła uchwała dotycząca zjednoczenia się nauczycieli szkół początkowych w Królestwie Polskim w jedną samodzielną organizację nauczycielską. „Za Związek tej organizacji uznać należy Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych, powstające staraniem Tymczasowej Komisji Kursów Wakacyjnych w Warszawie”.

W skład Komisji Organizacyjnej Zrzeszenia weszli delegaci z Kielecczyny, którzy stanowili 1/3 jego składu. W dniu 2 stycznia 1917 roku zatwierdzony został przez okupacyjne władze statut

Zrzeszenia, które po połączeniu się w 1919 roku ze Związkiem Nauczycielstwa Ludowego w Galicji utworzyło Związek Nauczycielstwa Polskiego Szkół Powszechnych. W konsekwencji po połączeniu się ze Związkiem Zawodowym Nauczycieli Szkół Średnich w 1930 roku stworzyło to mocne fundamenty pod do dzisiaj istniejący Związek Nauczycielstwa Polskiego. Nauczyciele Kielecczyny wnieśli poważny wkład w tworzenie i rozwijanie ruchu nauczycielskiego, a przede wszystkim ZNP.

Wiele uwagi poświęcił autor działalności Zrzeszenia w Radomiu i mimo skąpych materiałów, starał się sumiennie przedstawić tę działalność informując o strajku nauczycieli obwodu radomskiego, o sprawach organizacyjnych, o aktywnych działaczach związkowych tego okręgu, kasie samopomocowej itp.

Pracę swą autor kończy słowami: „Cicha, bohaterska i bezkompromisowa walka nauczycieli radomskich i całego społeczeństwa o polską szkołę w latach 1905–1918 została uwieczniona pełnym zyciem”.

W omawianym tomie „Biuletynu” na uwagę zasługuje artykuł pt. „Wpływ reformy jędrzejewiczowskiej na poziom nauczania w szkolnictwie powszechnym publicznym w Radomskim” oraz dwie informacje: „Dziesięć lat Studium Nauczycielskiego w Radomiu” i „Działalność Radomskiego Oddziału Towarzystwa Geograficznego za lata 1950 – 1966”.

Wreszcie ostatnia pozycja tomu piątego – to Bibliografia Radomia, w której ujęto zarówno wydawnictwa książkowe, jak czasopisma i dzienniki. Bibliografia obejmuje tematycznie wszystkie dziedziny życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego. Zestawienie zawiera ponad 250 pozycji bibliograficznych.

STANISŁAW BRZOSOWSKI

* Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego. Tom V. Radom 1968. Zeszyt 3 i 4.

Nowości Wydawnicze

HISTORIA, POLITYKA, IDEOLOGIA

PLENUM KC PZPR 14–15 LISTOPADA 1969 R. Podstawowe materiały. KIW, Warszawa 1969; s. 186, cena 5 zł.

KROTKI ZARYS HISTORII FILOZOFII. Tłum. z rosyjskiego KIW, Warszawa 1969; s. 730, cena 80 zł.

MIEDZYNARODOWA NARADA PARTII KOMUNISTYCZNYCH I ROBOTNICZYCH. Moskwa, czerwiec 1969. KIW, Warszawa 1969; s. 630, cena 40 zł.

Mieczysław Michalik: MORALNOŚĆ SOCJALISTYCZNA. KIW, Warszawa 1969; s. 82, cena 4 zł. Seria: Podstawy wiedzy społeczno-politycznej.

PROBLEMY WOJNY I OKUPACJI 1939–1941. Zbiór artykułów pod red. Wł. Góry i J. Gołębiewskiego. PZWS, Warszawa 1969; s. 536, cena 62 zł.

Stefan Wilanowski: INDIE. Społeczeństwo, ekonomia, polityka. LSW, Warszawa 1969; s. 360, cena 30 zł.

ALBUM

Józef Nyka: W GORCACH. Interpress, Warszawa 1968; cena 60 zł.

BELETRYSTYKA

Jürgen Beckelmann: ZAPISKI MŁODEGO CZŁOWIEKA Z LEPSZEJ RODZINY. SZKLANA SARNIA. Przekł. M. Gero. PIW, Warszawa 1969; s. 178, cena 16 zł. Jest to historia buntu, przebieg środowiska syna zamożnej rodziny mieszczańskiej, której czasy przypadają na okres hitlerizmu i drugiej wojny światowej.

Jacke Bocheński: NAZO POETA. „Czytelnik”, Warszawa 1969; s. 286, cena 20 zł. Jest to powieść o wielkim rzymskim poecie Owidiuszu.

Arkady Fidler: ZWIERZĘTA Z LASU DZIEWICZEGO. Ilustr. St. Mrowiński. WP, Poznań 1969; s. 142, cena 20 zł.

Franz Kafka: DZIENNIKI 1910–1923. Przekł. J. Werter. WL, Kraków 1969; s. 536, cena 60 zł. Tak jak w całej twórczości Kafki, tak i tu zasadniczą sprawą jest wciąż ten sam konflikt świata i człowieka.

Jan Kureczak: GDYBYM BYŁA CHŁOPCEM. WL, Kraków 1969; s. 290, cena 14 zł.

Halina Koszutska: PSIA SŁUŻBA. „Czytelnik”, Warszawa 1969; s. 88, cena 6 zł.

Juliusz Kydryński: PRÓBA PORTRETU. RZECZ O ADAMIE POLEWCE. WL, Kraków 1969; s. 150, cena 12 zł.

Tytus Karpowicz: SAGA O NIEDZWIEDZIU. LSW, Warszawa 1969; s. 348, cena 16 zł.

Stanisław Łukasiewicz: NAUCZYCIEL. „Czytelnik”, Warszawa 1969; s. 334, cena 20 zł. Książka obrazuje środowisko nauczycielskie w małym, przedwojennym miasteczku.

Tadeusz Nowak: WYBÓR OPOWIA-
DAN. LSW, Warszawa 1969; s. 206, ce-
na 14 zł.

Andrzej Platonow: DZAN I INNE
OPOWIADANIA. „Czytelnik”, War-
sawa 1969; s. 450, cena 22 zł. W to-
mie zamieszczono kilkanaście utwo-
rów o trwałych walorach artystycz-
nych. Opowiadanie DZAN jest osnute
na motywach turkmeńskiej legendy
o duszy poszukującej szczęścia.

Andrzej Przykowski: GDZIEŚ W
FRANCJI. MON. Warszawa 1969; s.
530, cena 27 zł. Francuski Ruch Opo-
ru z lat II wojny. Bohaterska walka
z okupantem, toczona z poświęce-
niem w miastach i wsiach, w metro-
polii i na prowincji – to tematyka
frapująca powieści.

Magdalena Samozwaniec: KRYS-
TYNA I CHŁOPCY. „Czytelnik”, War-
sawa 1969; s. 226, cena 16 zł.

Krystyna Siesicka: BEETHOVEN I
DZINSY. LSW, Warszawa 1969; s. 146,
cena 12 zł.

PODRECZNIKI KSIĄŻKI POMOCNICZE

B. Bartecka, M. Niemierko, S. Frej-
lak: ĆWICZENIA Z BIOLOGII DLA
KLASY III LICEUM OGÓLNO-
KSZTAŁCĄCEGO. PZWS, Warszawa
1969; s. 76, cena 7 zł.

M. Chyrosz, E. Zembowicz: MATE-
RIALNOŚĆ W ODDZIAŁACH. PZWS,
Warszawa 1969; s. 278, cena
17 zł. Książka zatwierdzona przez
MOISW jako podręcznik dla kl. I
i II zasadniczych szkół odzieżowych.
Sławomir Domański: PRZEPISY
RUCHU DROGOWEGO. PZWS, War-
sawa 1969; s. 164, cena 11 zł. Książ-
ka zatwierdzona przez MOISW jako
podręcznik dla uczniów ZSZ.

J. Dorczyński, M. Górny, K. Świ-
stun: EKONOMIA I ORGANIZACJA
HANDLU. Cz. II, PWSZ, Warszawa
1969; s. 396, cena 26 zł. Książka za-
twierdzona przez MOISW jako pod-
ręcznik dla uczniów kl. III i IV li-
ceów ekonomicznych.

Marian Falski: PRZEWODNIK ME-
TALICZNY DO ELEMENTARZA I
ĆWICZENIA ELEMENTARZOWYCH.
PZWS, Warszawa 1969; s. 196, cena
9 zł.

Stanisław Geberthner: ZAGADNIE-
NIA PRAWNE W ADMINISTRACJI
TERENOWEJ. PZWS, Warszawa 1969;
s. 474, cena 27 zł. Książka zatwierdzo-
na przez MOISW jako podręcznik
prawoznawstwa dla uczniów kl. III
i IV liceum ekonomicznego.

Stanisław Gerstman: PSYCHOLO-
GIA. PZWS, Warszawa 1969; s. 362,
cena 45 zł. Książka zatwierdzona
przez MOISW jako pomocnicza dla
studentów studium nauczycielskiego.

Stanisław Hartman: WSTĘP DO
ANALIZY HARMONICZNEJ. PWN,
Warszawa 1969; s. 138, cena 28 zł. Bi-
blioteka Matematyczna, t. 33. Książka
obejmuje m. in. teorię reprezentacji,
klasyczną teorię grup przemien-
nych z omówieniem zagadnień związa-
nych z syntezą spektralną i niektóry-
mi zbiorami szereglów.

István Halász, László Szentirmay:
PRINCYPIALNE. POPULARNA RA-
DIOTECHNIKA. PZWS, Warszawa
1969; s. 160, zł. Tłum. z niemieckie-
go W. Drózd.

M. Jacynowska, A. Maczakowa, W.
Tyloch: HISTORIA STAROŻYTNA.
PZWS, Warszawa 1969; s. 442, cena
60 zł.

RYSKIE SPOTKANIA

(Dokończenie ze str. 12)

rów świata, twórca słynnych fil-
mów: „Październik”, „Aleksan-
der Newski” i „Pancernik Pa-
tiomkin” – Sergiusz Eisenstein,
syn ryskiego architekta.

Ryga jest obecnie bardzo mo-
dna. Przyjeżdża do niej wielu
turystów i to zarówno z najod-
leglejszych zakątków ZSRR, jak
i z wielu innych krajów, zwła-
szcza europejskich i azjatyckich.
Spotykamy więc Gruzynów, Ja-
pończyków, Norwegów. Wszyscy
czują się tu znakomicie i chwala
gościnność gospodarzy zwłaszcza
znakomity trunek, który można
dostać tylko w tym mieście –
ryski czarny balsam, wyróżnia-
jący się ponoć niezrównanymi
wartościami leczniczymi.

Przy ryskim Pałacu Młodzieży
działa Klub Międzynarodowej
Przyjaźni. Pracuje on głównie z
nauczycielami i uczniami, którzy
prowadzą kluby przyjaźni na te-
renie poszczególnych szkół. Cho-
dzi tu jednak nie tylko o nawią-
zywanie kontaktów z innymi
krajami, lecz także z różnymi re-
publikami Kraju Rad.

Stolica Łotwy od dawna utrzy-
muje ożywione kontakty z na-
szym Szczecinem; w sierpniu go-
ściła przedstawicielstwo tego miasta.
Niebawem nastąpi rewizja. Młod-
zi Łotysze przygotowują się do
niej bardzo solidnie. Między in-
nymi wertyją z wielką uwagą
album poświęcony Szczecinowi,
który można kupić bez trudu w
ryskich księgarniach. Znajdują
się w nich także inne książki
polskie.

Gdy kupowałam w kiosku kar-
ty pocztowe, okazało się, że
sprzedawczyni mówi po polsku.
Również i jeden z pracowników
ryskiej fabryki fortepianów,
zwracał się do nas najczystsza
polszczyzną. Na Łotwie mieszka
bowiem pewna, choć bardzo nie-
liczna, grupa ludności polskiego
pochodzenia.

W tym gościnny mieście
czujemy się jak w domu. Nic
więc dziwnego, że opuszczamy
Rygę z wyraźnym żalem i wszy-
scy przyrzekamy sobie, że mu-
simy przyjechać tu jeszcze raz.

HENRYKA WITALEWSKA

„BLIŻEJ KSIĄŻKI WSPÓŁCZESNEJ”

Pod takim hasłem redakcja
„Głosu Pracy” już po raz
piąty z kolei ogłosiła kon-
kurs plebiscyt czytelniczy. Celem
tej pożytecznej inicjatywy, pod-
jętej przy poparciu CRZZ oraz
Ministerstwa Kultury i Sztuki
jest – jak wskazuje tytuł kon-
kursu – popularyzacja książki
współczesnej. Konkurs plebiscyt
obejmuje wydane lub wznowio-
ne w 1969 roku książki polskich
autorów współczesnych w trzech
działach literatury: pięknej, spo-
łeczno-politycznej i naukowej.

Z uwagi na obchody 25-lecia Pol-
ski Ludowej oraz 100 rocznicę uro-
dzin W. Lenina – tematyka zgło-
szonych książek powinna dotyczyć
przede wszystkim naszej teraźniej-
szości i niedawnej przeszłości. Cho-
dzi o książki, które w sposób
wszechstronny wzbogacają wiedzę,
oświecają procesy polityczne i spo-
łeczne, krzewią marksistowską ide-
ologię, słowem wywierają wpływ na
kształtowanie świadomości, ucza i
wychowują.

V konkurs plebiscyt – podob-
nie jak ubiegłoroczny – będzie
przebiegał dwoma torami: jako
plebiscyt dla czytelników oraz
konkurs dla bibliotek i bibliote-
karzy.

W plebiscycie, polegającym na
przeccygnięciu kilku czy kilkun-
stu książek oraz wybraniu spo-
śród nich najbardziej wartości-
wych – może wziąć udział każ-
dy czytelnik, który do 31 marca
1970 roku odda wypełniony ku-
pon w swojej bibliotece bądź
prześle go bezpośrednio do re-
dakcji „Głosu Pracy”. Trzeba
w nim podać, które z przeczyta-
nych książek czytelnik uważa za
najciekawsze i najbardziej war-
tościowe. Ewentualne krótkie u-
zasadnienie swojej opinii można
podać na dołączonej do kuponu

karcie. Kupony plebiscytowe
drukowane są systematycznie w
„Głosie Pracy”. Znajdują się
także w bibliotekach, które we-
zmą udział w konkursie.

Wśród czytelników rozlosowa-
nych zostanie 140 nagród w po-
stać bonów książkowych, każdy
wartości 500 złotych, upoważnia-
jących do nabycia w księgarni
dowolnie wybranych książek lub
reprodukcji obrazów.

Biblioteki, które chciałyby u-
czestniczyć w konkursie, powin-
ny jak najszybciej zgłosić swój
udział pod adresem redakcji
„Głosu Pracy”, Warszawa, ul.
Smolna 12.

Do najważniejszych zadań konkur-
sowych bibliotek i bibliotekarzy na-
leży: pomóc dla czytelników w wy-
borze lektury; organizowanie dysku-
sji nad książkami; spotkań autorów
z czytelnikami i innych imprez po-
pularyzujących literaturę współczes-
ną; pozyskiwanie nowych czyteln-
ków; zakładanie nowych punktów
bibliotecznych w zakładach pracy i
kół miłośników książek oraz zbiera-
nie kuponów i wysyłanie ich do re-
dakcji „Głosu Pracy”.

Dla bibliotek, które najlepiej wy-
wiążą się z powyższych zadań, prze-
widziane są liczne nagrody. Ażeby
płacówkom pracującym przeciw
różnym warunkom stworzyć równe
szanse zdobycia nagród, wprowadzo-
no został podział na cztery katego-
rie. W każdej kategorii przewiduje
się przyznanie czterech nagród dla
zespołów bibliotekarskich.

Wysokość nagród wynosi od
12 tysięcy złotych do 500 złotych.

Konkurs organizowany przez
„Głos Pracy” jest atrakcyjną
formą krzewienia czytelnictwa.
Gorąco więc zachęcamy do u-
działu w tej imprezie oraz do
popularyzacji konkursu wśród
młodzieży i w środowisku poza-
szkolnym.

ZMARLI

W kwietniu 1969 roku zmarła w So-
pocie kol. MARIA MOCZYDŁOWSKA –
emerytowana nauczycielka, uczest-
niczka walk o szkołę polską w 1905
roku. Zmarła była wieloletnią, aktyw-
ną działaczką społeczną, posłanką do
Sejmu Ustawodawczego w 1919 roku,
współautorką ustawy antyalkoholo-
wej, jedną z najstarszych działaczek
ruchu spółdzielczego w Polsce, orga-
nizatorką pierwszych domów dzie-
ci i przedszkoli po wyzwoleniu w
1945 roku w województwie gdańskim.
Była także aktywną działaczką Związ-
ku Nauczycielstwa Polskiego, orga-
nizatorką gdańskiej Sekcji Emeryto-
w. Cześć Jej pamięci!

Dnia 16 lipca ubiegłego roku zmarł
kol. JÓZEF KASPROWICZ, wykła-
downia i kierownik wydziału biologii
II Studium Nauczycielskiego w Kra-
kowie, długoletni wizytator i kierow-
nik oddziału szkół średnich ogóln-
kształcących Kuratorium Okręgu
Szkolnego w Krakowie, ceniony, po-
szcześnie szanowany pedagog, działacz
społeczny i związkowy. Zmarły od-
znaczony był Krzyżem Kawalerskim
Orderu Odrodzenia Polski i innymi
odznaczeniami.

Cześć Jego pamięci!

Głos Nauczycielski

Marian Kubicki (zastępca red. naczelnego), Hanna Polakiewicz, Alicja Raciewicz,
Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski
(redaktor naczelný), Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa,
ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa
Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-53-30 oraz wszystkie biura
Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe – 15 zł
za 1 cm kw. nekrologi – 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne – 4 zł za wyraz.
Prenumeraty na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury
„Ruch”. Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020. Centrala Kolportażu
Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty przyjmowane
są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty:
kwartalnie – 10,40 zł, półrocznie – 20,80 zł; rocznie – 41,60 zł. Prenumeraty za
granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmują Biuro Kolportażu Wydawnictw
Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze
zdektualizowane można nabywać w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”
Warszawa, ul. Nowowiejska 15/17, na miejscu lub pocztą za załączeniem pocztowym.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskie 125.
Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie
prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Zam. 3577. K-79.



HENRYKA WITALEWSKA

(korespondencja własna z Łotwy)

Miasto żyje jeszcze niedawna katastrofą. W pierwszych dniach listopada morze wdarło się do Rygi, zalało ulice i domy, zniszczyło poważną część plaży. Oglądamy właśnie ślady tych zniszczeń w pięknych okolicach podmiejskich.

Dzisiejsza Ryga ma dwa, zupełnie różne oblicza: nowoczesne, pełne rozmachu i wielkomiejskiego rytmu oraz historyczne, spokojne, refleksyjne, pełne zabytków i ośmiowiekowej powagi.

A więc i w dzisiejszym kształcie stolicy Łotwy, można odczytać jeszcze jej starą, bogatą historię. Datuje się ona od 1201 roku — wtedy właśnie został założony gród nad Dźwiną. W XVI wieku jest on wolnym miastem; w latach 1581—1621 uzależniony jest od Rzeczypospolitej Polskiej, później pozostaje we władaniu Szwedów, a następnie — Rosji.

Po zwycięstwie Rewolucji Październikowej proklamowana jest w Rydze władza radziecka, ale już w końcu 1918 roku Łotwę zajmują wojska białogwardyjskie i od tego czasu datuje się historia burżuazyjno-demokratycznej Łotwy. W lipcu 1940 roku proklamowano na Łotwie władzę rad, a od sierpnia tegoż roku Łotwa wchodzi w skład ZSRR.

Młodzież Rygi zna dobrze historię swojego miasta. Potrafi wskazać wiele pamiątkowych miejsc związanych z jej upadkiem i wstaniem, z pierwszymi poczynaniami władzy radzieckiej. Opowiada także z entuzjazmem o urokach współczesnej Rygi — o nadbałtyckiej plaży, imponującym porcie, zwiastującej zaś o Dźwinie, która oddaje miastu niezerównane usługi.

Jestem na Łotwie wraz z grupą instruktorów harcerskich, a więc w programie pobytu między innymi rozmowy i spotkania z najmłodszym pokoleniem stolicy tej republiki.

W ryskim Domu Kultury Budowlanych przystuchujemy się występom chóru i zespołu recytatorskiego, zorganizowanemu specjalnie dla nas. Najpierw kwiaty i gorące słowa powitania, a potem dziewczęta w białych bluzkach i granatowych spódnicach prezentują piosenki łotewskie i rosyjskie. Śpiewają pięknie — w ich śpiewie uderza niezwykle subtelność i przedziwny ton egzotycznej poezji.

Pełny ich kunszt daje się jednak dopiero poznać przy recytowaniu wierszy. Muszę przyznać, że nigdy nie słyszałam tak pięknie interpretowanego wiersza o Leninie, jak właśnie tam — na skromnej estradzie domu kultury budowlanych. Była w tym wierzę wielkość i siła, była niezwykła wiara w człowieka, był patos i romantyzm, był wreszcie nader rzadko spotykany liryzm, który sprawia, że doznajemy niezwykłych wzruszeń i uczuć. Długo przeto będę pamiętała piękne słowa Wozniesińskiego oraz dziewczęcy w czerwonej kamizelce, która je prezentowała.

Wieczorem — spacer po starej Rydze. Wąskie, kręte uliczki i

zaułki z zabytkowymi kamienicami z XIV i XV wieku, minikienka tych średniowiecznych kamienic — oświetlone umiejętnie nastrojowymi latarniami — przypominają do złudzenia dekorację teatralną lub też miejsce akcji bajkowych bohaterów.

Dumą Rygi jest jednak przede wszystkim wspaniała, XIII-wieczna katedra. Nosi ona nazwę Domskiego Soboru. Mieszczą się tu jedne z najstarszych w Europie organy. Obecnie katedra zamieniona jest na salę koncertową, jednocześnie znajduje się w niej filia muzeum historii Rygi.

W Domskim Soborze odbywają się często koncerty muzyki organowej. Występują tu najznakomitsi artyści nie tylko Związku Radzieckiego, lecz także całej Europy. Poczutują sobie za wielki zaszczyt możliwość zagrania na ryskich organach.

Oczywiście, wybieram się na najbliższy koncert. Wszystkie miejsca wypełnione po brzegi. Łotysze, podobnie jak Rosjanie

Dzisiejsza Ryga, licząca już ponad 700 tysięcy mieszkańców jest nowoczesnym, burzliwie rozwijającym się miastem; stanowi poważny ośrodek przemysłowy i kulturalny. Przede wszystkim rozwija się tu przemysł elektryczny (właśnie w Rydze produkuje się dobrze znane w naszym kraju radia tranzystorowe), ale także przemysł instrumentów muzycznych (z głośną w Europie fabryką fortepianów), przemysł spożywczy.

Ryga stanowi też bardzo poważne centrum kulturalne. Siedem różnego typu teatrów, sporo ciekawych i unikalnych muzeów (jak np. interesujące muzeum historii medycyny), siedem wyższych uczelni.

Największą z nich jest Ryski Instytut Politechniczny — na dwunastu jego wydziałach studiuje 12 i pół tysiąca słuchaczy. Drugą co do wielkości uczelnią Rygi jest Łotewski Uniwersytet Narodowy, który powstał w 1919 roku. Wśród 8 tysięcy studentów uniwersytetu, znajdują się przed-

przede wszystkim w środowisku studenckim? Jakże ma kłopoty i problemy?

Na Łotwie — podobnie jak w całym Związku Radzieckim — do Komsomolu należy bardzo poważny procent uczniów, sięga on aż 70 — w wielu jednak szkołach członkami Komsomolu są niemal wszyscy uczniowie (oczywiście, w wieku komsomolskim).

W szkołach działają tylko dwie organizacje: w klasach młodszych — pionierska i w starszych — komsomolska. Nie ma więc tu problemów z koordynacją, podziałem ról i zadań między poszczególnymi organizacjami, ich autorytetem, co tak bardzo daje się ciągle we znaki w naszych szkołach.

Pytam, czy są jakieś problemy związane z samodzielnymi poczynaniami organizacji komsomolskiej na terenie szkoły. Okazuje się, że w Związku Radzieckim nie jest to wcale problem tak niewątpliwie, jak u nas. Sekretarz Komsomolu zdaje sprawozdania z działalności Komsomolu

łatwych problemów mieszkaniowych i innych spraw natury organizacyjnej.

W wielce pożytecznej inicjatywie, „Komsomol — wiejskiej szkole” chodzi jednak nie tylko o udzielanie pomocy kadrowej i materialnej wiejskim szkołom, ale i o głębsze cele wychowawcze. O poszukiwanie jak najbardziej skutecznych form, służących zacieśnieniu wzajemnych kontaktów pomiędzy dziećmi wiejskimi i miejskimi. Dzieci wiejskie zapraszane są więc do miasta, zaś dzieci miejskie jeżdżą z wizytami do swych kolegów na wsi. Korzyści z tej wymiany są niemałe: młodzież wiejska poznaje smak pracy na roli, zaś młodzież wiejska ma możliwość zaznajomienia się z rytmem życia w mieście, z jego placówkami kulturalnymi i innymi, godnymi uwagi, obiektami.

Komsomol próbuje jednak nie tylko zbliżać wzajemnie młodzież wiejską i miejską. Usiłuje także — i to z niemałymi rezultatami — łagodzić „progi” (że posłużę się tutaj naszym określeniem) pomiędzy szkołą średnią a wyższą. Tak np. studenci uczelni ryskich prowadzą niektóre zajęcia w tzw. szkołach uprofilowanych. Prowadząc te zajęcia, popularyzują jednocześnie określone kierunki studiów, no i przede wszystkim zbliżają wzajemnie do siebie szkoły średnie i wyższe.

Konkretnych przykładów można podać bardzo wiele. Oto przy ryskim uniwersytecie istnieje zaoczna szkoła dla dzieci specjalnie uzdolnionych do matematyki (uczniowie tej unikalnej szkoły są wylawiani drogą specjalnego konkursu), w której zajęcia prowadzi zarówno studenci, jak i profesorowie.

Lub inny przykład. Studencki zespół artystyczny przy wydziale prawa na uniwersytecie wyjeżdża często z występami do szkół wiejskich. Spełnia tu nie tylko poważną rolę artystyczną, ale jednocześnie informuje dokładnie swych młodszyc kolegów o kierunkach studiów na uniwersytecie ryskim, możliwościach i warunkach przyjęcia na poszczególne wydziały itp. sprawach.

Interesujące i pożyteczne formy pracy stosują więc komsomolcy radzieckiej Łotwy. Wydaje się, że niektóre z nich również i u nas mogłyby zdać znakomicie egzamin. A potrzeba podejmowania takich właśnie inicjatyw jest ogromna. Świadcza o tym chociażby dyskusje o konieczności redukcji różnic pomiędzy młodzieżą chłopską, robotniczą i inteligentną oraz dyskusje o potrzebie nawiązywania jeszcze ściślejszych kontaktów pomiędzy szkołą średnią a wyższą.

Po długim i serdecznym spotkaniu z aktywem młodzieży łotewskiej, jeszcze jeden spacer po Rydze. Nad miastem dominuje olbrzymi pomnik kobiety, trzymającej w wysoko wzniesionych rękach trzy gwiazdy. To symbol Łotwy.

W Rydze znajduje się sporo miejsc związanych nie tylko, z dość hermetyczną kulturą łotewską, lecz także z kulturą całego Związku Radzieckiego. Ot, choćby dom przy ulicy Gorkiego, w którym urodził się i mieszkał jeden z najwybitniejszych reżyse-

(Dokończenie na str. 11)

Ryskie SPOTKANIA

kochają muzykę Schuberta. Słuchają w wielkim skupieniu Handla, Pucciniego, no i oczywiście Bacha. A fugi Bacha mają pod stropami gotyckiej katedry niezwykłą moc i siłę...

O latach wojny przypomina najdramatyczniej, położony o 17 km od Rygi, Salaspils. Tutaj w 1941 roku hitlerowcy założyli obóz koncentracyjny. Wzięto w nim Czechów, Polaków, Łotyszów, przedstawicieli innych narodów. Salaspils pełnił w pewnym sensie rolę obozu przejściowego, stąd wywożono więźniów do innych miejsc zagłady, zwłaszcza do Majdanka i Oświęcimia. A mimo to — zginęło w nim około 100 tys. osób, w tym aż siedem tysięcy dzieci.

W 1944 roku Niemcy, niszcząc ślady swego barbarzyństwa, zdążyli zbombardować obóz. Nie ma tu zatem autentycznych śladów zbrodni tego rodzaju, co w Stutthofie czy Oświęcimiu. Salaspils jest jednak szczególnym miejscem pamięci narodowej Łotyszów, znajduje się tu pomnik-mauzoleum. O hitlerowskim bestialstwie przypominają nieliczne zachowane zdjęcia, ekspresyjne rzeźby i symboliczny dźwięk przypominający rytm bicia serca ludzkiego...

stawiciele 29 różnych narodowości.

Dużą sławą w Związku Radzieckim cieszy się też Ryska Akademia Sztuk Pięknych, kształcąca nie tylko malarzy, rzeźbiarzy i grafików, ale także plastyków uprawiających sztukę użytkową oraz zajmujących się estetyką przemysłu.

O dynamice miasta decyduje w niemałym stopniu poważna liczba młodzieży. A trzeba przyznać, że stolica Łotwy dba o swoją młodzież. Obecnie co trzeci uczeń Rygi uczy się w nowym budynku szkolnym. Miasto przekazało też jeden z najwspanialszych zabytków — zamek ryski swym najmłodszemu obywatelowi. W majestatycznym zamku mieści się obecnie Pałac Pionierów.

Spotkanie z aktywem organizacji młodzieżowych Łotwy przebiega w bardzo serdecznej atmosferze. Młodzi Łotysze wiedzą już sporo o pracy naszego harcerstwa, ale — mimo to — zadają sporo pytań, szczególnie interesują ich poczynania naszych drużyn zuchowych.

Ale i my chcemy dowiedzieć się od gospodarzy niemało. Na czym głównie koncentruje swą uwagę organizacja komsomolska w szkole? Czym się zajmuje

na posiedzeniach organizacji partyjnej. W niektórych szkołach aktyw Komsomolu uczestniczy we wszystkich posiedzeniach rad pedagogicznych, w innych — tylko wtedy, gdy rada omawia sprawy związane z organizacjami młodzieżowymi.

Wśród licznych inicjatyw podejmowanych aktualnie przez łotewski Komsomol, zainteresowała mnie szczególnie akcja nosząca miano: „Komsomol — wiejskiej szkole”. O co tu chodzi? O bardzo konkretną pomoc udzielaną przez organizację młodzieżową — prowincjonalnym, a więc pracującym w stosunkowo najtrudniejszych warunkach — szkołom. Obejmuje ona zarówno pomoce naukowe i książki, o które wzbogacają się pracownie przedmiotowe i biblioteki szkolne, jak i sprawy znacznie bardziej skomplikowane, a wiążące się z zapewnieniem wiejskim szkołom niezbędnych specjalistów. Bo Łotwa, podobnie jak i my, boryka się z poważnymi trudnościami w tej dziedzinie. Organizacja komsomolska zachęca więc po prostu młodych absolwentów uczelni pedagogicznych do podejmowania pracy na wsi, przychodzi także nierzadko z pomocą w rozwiązywaniu nie-